ŻYCIE
·tygodnik społeczny·
Przemyskie
Nr 49 (57) (Rok II) Środa, 3 grudnia 1968 r. Cena 2 zł

NIECH ŻYJE NAM GÓRNICZY STAN!

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

KOPALNICTWO gazu ziemnego na terenie powiatu przemyskiego z roku na rok ulega rozwojowi. Jeszcze sześć lat temu mieliśmy zaledwie ośmiu górników, dziś jest ich już kilkuset. Mają na swoim koncie poważne osiągnięcia. Podczas gdy w roku 1962 wydobycie gazu kształtowało się na poziomie kilku tysięcy Nm³, to w roku bieżącym wynosi kilka milionów Nm³ na dobę. Niewątpliwie do tak wysokich wyników przyczyniło się współzawodnictwo pracy.

Zobowiązania podjęte w okresie przedzjazdowym i ich realizacja przyniosły 8 brygadom gazowników tytuły BPS im. V Zjazdu PZPR. To zaszczytne miano przyznano brygadom: Michała BLESINGERA, Tadeusza SZELESTA, Jakuba DRZYZGI, Stanisława BEREZOWSKIEGO, Władysława MICHNY, Stanisława KONOPELSKIEGO, Eugeniusza BYCZKA i Leona JURCZAKA. Uroczystość nadania tytułów odbyła się 27 listopada w Żurawicy.

Wszystkim wyróżnionym brygadom składamy gratulacje, zaś z okazji tradycyjnej Barburki naszym górnikom życzymy wszystkiego najlepszego!

JUBILEUSZOWE SPOTKANIE

Z okazji X-lecia działalności SAiW na terenie województwa rzeszowskiego, odbyło się zebranie członków Zarządu Powiatowego z udziałem władz partyjnych i miejskich. Po referacie wygłoszonym przez Mariana Grymowskiego i żywej dyskusji, omawiającej zadania i problemy przemyskiego oddziału sekretarz ZW SAiW w Rzeszowie mgr Gabriel Ziewiec dokonał wręczenia dyplomów uznania „Za inicjatywę i społeczny wkład pracy w rozwój i umacnianie Stowarzyszenia oraz za owocną i wytrwałą działalnością w krzewieniu kultury laickiej na Rzeszowszczyźnie". Wśród wyróżnionych znaleźli się: Elżbieta **Wiśniowska**, Maria **Caisowa**, Józef **Galant**, Marian **Grymanowski**, Jan **Telega** i Czesław **Józefiak**.

WYKONALI ZADANIA

Dzięki mobilizacji całej załogi oraz podjętym zobowiązaniom dla uczczenia V Zjazdu PZPR Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Usług i Handlu WZSP w Przemyślu wykonało roczny plan obrotu towarowego w 101, 5 proc. na dzień 21 XI 1968 r.

...odchodzą zawiedzeni

Jesienny, ponury dzień. Mży drobny deszcz. Na ulicach palą się jeszcze lampy, gdyż ranek jest mglisty. Mała Małgosia opatulona w futerko raz po raz podnosi piąstkę do oczu, jakby chciała przegnać błąkające się w ich kącikach niewyspanie.

— Tatusiu, dlaczego muszę tak wcześnie wstawać? Rannе budzenie 5-letniej Gosi nie należy do przyjemności, zwłaszcza w taki dzień, jak dzisiejszy, ale nie ma rady i trzeba się podporządkować surowej dyscyplinie.

— Widzisz córuś, trzeba cię odprowadzić do przedszkola, nak przerwać pracę ze względu na trzecią pociechę, w osobie uroczego 4-latka, Mareczka. Pierwszych wnuczków wychowała babcia. Ostatnio przeniosła się do młodszej córki w charakterze niani najmłodszego wnuczusia. Natomiast Marka nie udało się ulokować w przedszkolu.

— Nie mamy miejsc, proszę pani.. Ileż to razy słyszała taką odpowiedź? Wydeptywała bowiem ścieżki także do pobliskich przedszkoli. Niestety, bezskutecznie. Teraz, stojąc przy kuchennej płycie, opowiada mi o szczęśliwym położeniu pań-

lę go karci, żegnam moją rozmówczynię, której adres zapamiętano sobie aż w trzech przedszkolach, z których odchodziła zawiedziona.

*

Jest ich dziewięć. To stanowczo za mało dla ponad 50-tysięcznego miasta z bogatymi perspektywami dalszego rozwoju. Żeby trafić w dziesiątkę przede wszystkim potrzebna jest owa magiczna cyferka. A tymczasem...

Stwierdzenia: — „Potrzeba jest paląca" — nikt nie kwestionuje, ale bardzo trudno jest zrealizować plany bu-

Dla nich zabrakło miejsca.

Z kim byłabyś w domu, kiedy mamusia i tatuś pójdą do pracy.

— Rozumiem, bo Wojtek musi się uczyć w szkole... — Przytakuje poważnie mała główka i idzie w milczeniu aż do bram przedszkola.

— Pa , tatusiu — macha rączką na pożegnanie i już jej nie ma. Wmieszała się w tłum rówieśników. Jest ich już spora grupka. Powoli rozkręca się zabawa. Ewa, Jacek, Tomek i Jola biorą Gosię w kółeczko i kręcąc się wkoło śpiewają: „Stary niedźwiedź mocno śpi..."

*

Pani S. ma w domu trójkę urwisów. Jadzia i Janusz chodzą do szkoły, czas po lekcjach spędzają w świetlicy, toteż nie ma z nimi kłopotu. Pani S. musiała jed-

stwa M. Mam co do tej „szczęśliwości" pewne zastrzeżenia, ale...

— Ona pracuje na pierwszej zmianie, a na drugiej. Po tygodniu role się zmieniają. To nie gra jednak roli, najważniejszy jest bowiem fakt, że ich dzieci mają stałą opiekę.

— To znaczy — przerywam monolog matki Marka — że państwo M. sprawują po prostu dyżury w domu.

— Tak, bo Jurka również nie przyjęli. A oni są przybyszami, gdzieś z kieleckiego, rodziny żadnej tu nie mają...

— I pani nazywa ich sytuację „szczęśliwym położeniem"?

— Oczywiście. W naszym przypadku nie była możliwa kombinacja zmian...

Ponieważ Marek już się niecierpliwi i matka co chwi-

dowy dużego, nowoczesnego przedszkola.

Wiosną bieżącego roku głośny był apel do zakładów pracy, by w ramach funduszy zakładowych uwzględniły wkład na budowę przedszkola. Apel przeszedł jednak bez echa. Jeden z większych zakładów zadeklarował wprawdzie wysoką kwotę, ale się wycofał. Dlaczego? Bardzo prawdopodobne jest przypuszczenie, że z braku deklaracji ze strony innych. Na nic się zresztą zda dociekanie przyczyn, skoro de facto pieniędzy wspomniany apel nie przyniósł.

Sprawa ucichła w okresie kanikuły, gdyż wówczas — jak wiadomo — nie zwykliśmy zaprzątać niczyjej uwagi wielkimi problemami, by odżyć na nowo jesienią. Założenia zmieniły się nieco: **bę-**

(Ciąg dalszy na str. 2)

Czytajcie na str. 4

Znad Irtyszu do Berlina

„...— Jeszcze się dość nakłapiesz zębami, nim znowu słońce zejdzie. Istotnie do rana było daleko. Banaszek opowiadał trochę o pierwszej wojnie światowej, a potem siedzieliśmy w milczeniu..."

Z „Kombatanckich wspomnień"
J. ŻUKA

Mieszkańców Przemyśla zaskoczyła niedawno tajemnicza wiadomość: — Zniknął król Jan III Sobieski! Kiedy? Dokąd poszedł? Co dociekliwsi przybyli na miejsce dawnego pobytu króla i zaczęli tropić ślady. Doszli do wniosku, że zapewne majestatyczny władca, któremu pierwszy śnieg i mróz dały się we znaki, poszedł po prostu gdzieś się ogrzać. Wszakże w kontuszu za zimno, a miasto nie przydzieliło mu tego roku szuby.

Tym razem król okazał się wielkoduszny, gdyż pozostawił insygnia władzy oraz karteczkę: „Zaraz wracam".

Niektórzy z przemyślan stawiali jednak pytanie: — Co będzie, jeśli ON się zdenerwuje i odejdzie na zawsze...

PO DNIU NAUCZYCIELA

- **Delegat na V Zjazd — Wojciech Bania wśród przemyskich pedagogów**
- **Nagrody i odznaczenia**
- **Listy gratulacyjne**

Już po raz dwunasty w Polsce Ludowej nauczyciele święcili swój dzień. Jednak dla niemal dwutysięcznej rzeszy nauczycieli miasta i powiatu przemyskiego szczególnie cenne okazały się tegoroczne obchody. Staraniem PK FJN, ZP ZNP oraz Wydz. Oświaty zorganizowano w dniu 26 listopada uroczystą akademię, która zgromadziła prawie wszystkich pedagogów.

Przybyłych na tę uroczystość gości w osobach: delegata na V Zjazd, przewodniczącego PK FJN, I sekretarza KMiP PZPR — **Wojciecha Bani**, sekretarzy KMiP — **Eugeniusza Busza** i **Franciszka Karpa**, członka Zarządu Głównego, prezesa ZO ZNP w Rzeszowie — **Józefa Kolbusza**, sekretarza ZO ZNP — **Eugeniusza Wyskela** i innych — powitał przewodniczący ZP ZNP w Przemyślu — **Zdzisław Konieczny.**

W swoim wystąpieniu **W. Bania** wskazał m. in. na najważniejsze — w świetle obrad i postanowień V Zjazdu — zadania szkoły. Staniowią je: kształtowanie zaangażowanej postawy młodzieży wobec zachodzących w kraju przemian, wpajanie jej poszanowania dla pracy i przekonania o wyższości ustroju socjalistycznego, słowem — wiązanie wiedzy z wychowaniem politycznym.

Wyraził przekonanie, że nauczyciele przemyscy nie zawiodą zaufania partii i w pełni wywiążą się ze stojących przed nimi zadań. Złożył wszystkim nauczycielom — nie zapominając o emerytach — podziękowania za dotychczasową pracę oraz życzenia dalszych sukcesów zawodowych.

W dowód uznania zasług położonych na polu szerzenia oświaty Rada Państwa przyznała wysokie odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Julian Powolny**. Złote Krzyże Zasługi: **Leonarda Krysińska, Leon Bortnik** i **Wojciech Malec**, zaś Srebrny Krzyż Zasługi — **Stanisława Dziubińska. Stanisław Papiernik** wyróżniony został przez Prez. WRN odznaką „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego". Natomiast **Maria Fijałkiewicz** oraz **Władysław Baranowski** otrzymali — przyznane przez ZG ZNP — złote odznaki związkowe. Aktu dekoracji dokonali przewodniczący Prezydiów MRN i PRN **Wł. Deręgowski** i **A. Chudzikiewicz** oraz prezes ZO ZNP — **J. Kolbusz.**

Wielu nauczycieli za propagowanie wśród młodzieży szkolnej akcji oszczędzania otrzymało nagrody pieniężne. Ich fundatorami byli: PKO w Rzeszowie oraz Bank Spółdzielczy i Oddział PKO w Przemyślu. Kilkunastu pedagogów wyróżnionych zostało za zasługi w umacnianiu obronności kraju.

Uczestnicy akademii wystosowali listy gratulacyjne do I sekretarza KC PZPR — **Władysława Gomułki** oraz do Członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie — **Władysława Kruczka.**

Uroczystość uświetnił występ Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, który przedstawił — gorąco oklaskiwany — program „Piękna nasza Polska cała".

50-lecie ZZK

Dyplomy dla aktywistów

Przed kilku dniami odbyło się plenarne posiedzenie Rady Zakładowej stacji Medyka poświęcone 50-leciu działalności Związku Zawodowego Kolejarzy. Uczestniczyli w nim m. in.: I sekretarz KZ PZPR Węzła PKP Przemyśl — **Antoni Marczukiewicz** i instr. Zarządu Okręgu ZZK w Krakowie — **Piotr Kramarczyk**, a także specjalnie zaproszeni emeryci: **Franciszek Kutzman** i **Władysław Ziąber.**

Po słowie wstępnym określającym cel posiedzenia i omawiającym osiągnięcia pracy związkowej medyckich kolejarzy, które wygłosił przewodniczący RZ, **Bogusław Niedźwiedź**, wystąpił przedstawiciel Zarządu Okręgu ZZK — **P. Kramarczyk.** Przedstawił on bogate, postępowe tradycje Związku Zawodowego Kolejarzy i działalność tej organizacji w ostatnich latach, cechującą się z jednej strony troską o żywotne sprawy swych członków, z drugiej zaś wyraźnym zaangażowaniem politycznym i dążnością do stałego podnoszenia wyników pracy zawodowej.

W czasie uroczystego posiedzenia aktywiści związkowi otrzymali dyplomy uznania (**Edward Kroczek, Tadeusz Smuczek, Zdzisław Robak, Halina Jurewicz, Jan Jawornicki, Stanisław Kawa, Tadeusz Skolarczyk**). Ponadto poinformowano zebranych o przyznaniu zasłużonemu działaczowi **Józefowi Mliczakowi** odznaki jubileuszowej ZZK (ze względów służbowych nie był obecny i nie mógł jej osobiście odebrać).

Bardzo przyjemnym akcentem posiedzenia był moment przekazania przez przewodniczącego Rady Zakładowej stacji Medyka upominku dla Zarządu Okręgu w postaci obrazu przedstawiającego przemyski zamek. Autorem obrazu jest znany w kraju i za granicą plastyk — amator Jan Jawornicki (aktywista medyckiej organizacji związkowej).

Przekazanie upominku załogi stacji Medyka dla Zarządu Okręgu ZZK w Krakowie. Z rąk przewodniczącego RZ B. Niedźwiedzia przejmuje go przedstawiciel ZO Piotr Kramarczyk.

...odchodzą zawiedzeni

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dziemy budować przedszkole społecznym sumptem przy współudziale zarówno zakładów pracy, instytucji, jak i osób prywatnych. Dylemat jest innego rodzaju: w śródmieściu czy na Zasaniu. Lokalizacja — to oczywiście — istotna sprawa, ale o wiele ważniejsze są fundusze. Czy uda się je zgromadzić w dostatecznej ilości — zależy od wszystkich przemyślan. Akcja bowiem prowadzna będzie pod hasłem: „CZYTELNICY „ŻYCIA" BUDUJĄ PRZEDSZKOLE". **Sądzimy, że nas nie zawiedzie.**

*

Przedszkole nr 1 znajduje się przy Wybrzeżu Kościuszki. Przedszkolaków jest w nim ponad stu, podczas gdy grupa winna posiadać najwyżej 40 dzieci. Kilkadziesiąt podań załatwiono odmownie.

W przedszkolu nr 3 (ul. Władycze 7) sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Przyjmując za kryterium metraż powinno się w nim znajdować zaledwie 64 dzieci. Stan aktualny: ponad 110! Potencjalnych kandydatów jeszcze więcej.

— Gdybym chciała przyjąć wszystkich, miałabym przeszło 200 przedszkolaków. Codziennie bowiem przychodzi po kilka proszących matek. Przykro mi, że odchodzą zawiedzione. Niestety, nic nie poradzę. Możliwości moje są w pełni wykorzystane...

Takie, jak powyższa, opinie są na ustach wszystkich kierowniczek przemyskich przedszkoli. Panująca powszechnie ograniczoność miejsca stanowi przeszkodę numer 1, przez którą nie potrafią się przebić tacy, jak Marek. A jest ich kilkaset.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

W Urzędzie Stanu Cywilnego

W Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się kolejna uroczystość przyjęcia nowo narodzonych dzieci w poczet obywateli naszego grodu. A oto ich nazwiska: Elżbieta Mazur ur. 7 VIII 1968 r., Mariusz Stańko ur. 23 VII 1968 r., Witold Dorosz ur. 3 VI 1968 r., Wojciech Pomajda ur. 18 VIII 1968 r., Robert Pomajda ur. 28 VI 1968 r., Dorota Siwiec ur. 28 IX 1968 r., Stanisław Kisielewski ur. 12 IX 1968 r., Mariusz Janusz Kogut ur. 8 VIII 1968 r., Piotr Czyżyk ur. 12 IX 1968 r., Beata Majkowska ur. 18 VIII 1968 r., Mariusz Tomaszewski ur. 17 IX 1968 r.

Jubileuszowe gody

W przyszłym roku obchodzić będziemy uroczyście jubileusz 25-lecia PRL. Ta rocznica zbiegnie się w wielu domach z rocznicą prywatną i bardzo osobistą, a mianowicie zawarciem związku małżeńskiego. Przypominamy, że w r. 1944 liczba zawieranych związków małżeńskich była bardzo duża. Miejscowy USC przystąpił do przygotowania okazjonalnej imprezy dla tych, którzy obchodzić będą „srebrne gody".

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą: 4 — Barbara, 5 — Krystyna, 6 — Mikołaj, 7 — Ambroży, Marcin, 8 — Maria, 9 — Leokadia, Wiesław, 10 — Maria, Daniel.

Wszystkim miłym Solenizantom składamy najserdeczniejsze życzenia.

ROCZNICE

5 XII 1925 r. — Zmarł pisarz Stanisław Reymont (ur. w 1867 r.), 6 XII 1906 r. — urodził się Marian Spychalski, w 1942 r. — GL toczy walki z hitlerowcami w Lasach Parczewskich, 8 XII 1894 r. — Zmarł Jan Krzeptowski — Sabała przewodnik i bajarz góralski, 9 XII 1937 r. — Zmarł pisarz Andrzej Strug (ur. w 1871 r.).

z NOTATNIKA reportera

POM PRZEMYŚL — WYKONAŁ ZADANIA

Dyrekcja, Podstawowa Organizacja Partyjna i Rada Zakładowa Państwowego Ośrodka Maszynowego w Przemyślu meldują o wykonaniu zadań gospodarczych za 1968 r. na 45 dni przed terminem we wszystkim podstawowych wskaźnikach ekonomicznych.

Do przedterminowego wykonania zadań przyczynili się m. in.: **Jan Swawola, Jarosław Hyczkiewicz, Emilian Pobidyński, Wojciech Waśko, Stefan Kosyło, Władysław Sawkiewicz, Stanisław Gaweł, Zygmunt Haśkiewicz, Stanisław Kiełt, Stanisław Sitek, Eugeniusz Szymeczko, Mieczysław Kazienko, Józef Wilk, Stanisław Kochanowicz.** kierownicy działów: **Michał Sękowski, Władysław Kasprzyk, Edward Kiełbasa, Konstanty Kudosz.**

DZIELNIE SIĘ SPISALI

Helena Cebeńko z Łapajówki przysłała do naszej redakcji list z gorącymi podziękowaniami dla żołnierzy WP **Jana Nowakowskiego** i **Adama Paszkiewicza,** którzy z narażeniem własnego życia uratowali jej zabudowania gospodarskie oraz inwentarz przed spaleniem. Czekając na autobus PKS zauważyli kłęby dymu wydostające się ze stodoły. Natychmiast, nie czekając na straż pożarną, przystąpili do akcji ratunkowej. Ich szybka interwencja spowodowała, że straty poniesione przez Helenę Cebeńko są stosunkowo niewielkie. **ski**

MELDUNEK Z DUBIECKA

Załoga Spółdzielni Usługowo-Wytwórczej w Dubiecku zameldowała o wykonaniu zobowiązań zjazdowych o wartości 2 600 000 zł. **ski**

SIEDZIBA DLA GRN

We Fredropolu trwa budowa obiektu, w którym znajdą lokum biura Gromadzkiej Rady Narodowej i Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej. Oddanie budynku do użytku nastąpi w przyszłym roku. **ol.**

WIDNIEJ NIŻ W... MIESZKANIU

Państwowy Zakład Ubezpieczeń przekazał znaczne fundusze na tzw. higienizację obór we wsi Młodowiec. Każdy rolnik, który w pomieszczeniach inwentarskich wstawi duże okna i założy wentylację wywiewną otrzymuje jako zwrot kosztów 1500 zł. Kilkunastu gospodarzy przebudowało już obory z korzyścią dla hodowli. Zadowoleni rolnicy twierdzą — i to często bez przesady — że w pomieszczeniach inwentarskich jest więcej światła niż w ich starych domach, którym skąpiono okien. **z**

KILKA CYFR O ZPP

Zakłady Płyt Pilśniowych należą do przemyskich potentatów przemysłowych. Przeciętna roczna produkcja wyraża się cyfrą 43 tys. ton płyt twardych o wartości 160 mln złotych. Ponad 30 proc. produkcji przeznaczonych jest na eksport.

Przemyskie ZPP mają również około 20-procentowy wkład w globalną krajową produkcję płyt. Wskaźniki te zapewniają im czwarte miejsce w skali zjednoczenia.

PRZEMYSKIE KOŁO PTF

Jesienią bieżącego roku wznowiło działalność Polskie Towarzystwo Filologiczne w Przemyślu. Przemyskie koło zrzesza kilkunastu ludzi, którym nie jest obojętna znajomość antyku. Wśród jego członków znajdują się nie tylko humaniści, lecz także ludzie z wykształceniem technicznym. Mają oni zamiar pogłębiać swoje wiadomości z różnych dziedzin nauki biorącej swój początek w greckiej i rzymskiej starożytności. Na przykład lekarze mówić będą o medycynie tamtych czasów, technicy o sztukach technicznych, humaniści natomiast o literaturze i jej twórcach.

Jako formę propagowania wiedzy o antyku przyjęto odczyty i dyskusje. Pomoc i poparcie dla nowo powstałej placówki przyrzekły zarówno Zarząd Główny, jak i krakowskie Koło PTF.

Przewodniczącej przemyskiego koła, mgr Ewie Gren życzyć wypada zrealizowania wszystkich pięknych zamierzeń: zwerbowania co najmniej kilkudziesięciu nowych członków oraz wyjścia z działalnością poza obręb koła.

DWIEŚCIE KONCERTÓW

Starszy sierżant Stanisław Karpecki to znana postać w Przemyślu. Kiedy wraz z „Zielonymi Mundurami" wchodzi na scenę, rozjaśniają się twarze na widowni, sypią się oklaski dla niego i zespołu, którego jest kierownikiem.

„Zielone Mundury" cieszą się zasłużoną sławą wśród mieszkańców miasta i poza jego granicami. Ostatnio odbył się jubileuszowy, dwusetny występ zespołu. **em**

Fot.: J. WOJTOWICZ

Jeszcze o Egerze

Z prawdziwą satysfakcją przeczytałem apel o nawiązaniu międzymiastowych stosunków między Przemyślem a Egerem. W związku z tym podaję, że w latach 1939—1945 na terenie Egeru istniał Obóz Internowanych Oficerów Polskich, a w roku 1939—40 również obóz uchodźców cywilnych. Dla życia uchodźców cywilnych wiele zdziałał z ramienia Komitetu Polsko-Węgierskiego, Przemyślanin Michał Łabacki (zginął w powstaniu warszawskim).

Obóz Internowanych Oficerów Polskich miał szeroko rozwiniętą działalność oświatową: gimnazjum i liceum polskie, szkołę podstawową, ruchliwą scenę amatorską (z występami również dla gości węgierskich), chór obozowy (produkujący się i na występach publicznych) oraz periodyczne wydawnictwa. Obóz ten był największym skupiskiem oficerów z Dowództwa Okręgu Korpusu X Przemyśl i rodzin wojskowych z naszego miasta. A oto ich nazwiska: ks. mjr kap. Władysław Antosz, por. Piotr Bartnicki, mgr mjr Kazimierz Biela, mjr Stefan Blezień, Helena Bisztyga, mjr Andrzej Bisztyga, Anna Bisztyga, mjr Emil Brill, Maria Brill, Alina Brill, Jerzy Brill, ppor. Józef Chabrowski, kpt., a po 1945 r. ppłk. Witold Czachert, st. sierż. Jan Dudziak, mgr ppor. Stanisław Frankowski, Ida Frankowska, mjr Edmund Iwaszkiewicz, kpt. Stanisław Jankowski, Zofia Jankowska, Helena Jankowska, Ryszard Jankowski, Stanisław Karbowniczek, mjr Edmund Karpow, inż. ppor. Tadeusz Krajewski, dr kpt. Adam Kropiński, kpt. Józef Mandybur, ktp. Kazimierz Matusiak, mjr Feliks Matuszewski, mjr Mączka, mjr Benedykt Michalski, kpt. Ludwik Migdał, mgr mjr Augustyn Nowotarski, st. sierż. Józef Oberle, Maria Oberle, Danuta Oberle, Jan Oberle, kpt. Andrzej Olechnowski, por. Franciszek Ostach, kpt. Tadeusz Pakowski, por. Juliusz Pawlik, kpt., a po 1945 r. ppłk. Marian Pilecki, Kazimierz Popiel, Elżbieta Pióro, Stefania Próchniewicz, Jerzy Próchniewicz, por. Stanisław Rogoż, dr mjr Witold Reiwer, Zofia Reiwer, Jerzy Reiwer, por. Władysław Siegiel, mgr por. Franciszek Stopiński, por. August Seidler, kpt., a po 1945 r. ppłk. Wacław Solka, kpt. Stocki, por. Józef Swidrak, kpt. Józef Turczyński, mgr Józef Teszner, Zofia Wasilewska, Alina Wasilewska, ppłk. Alfred Wesołowski, mjr Józef Wianecki, kpt. Kazimierz Wojciechowski, Anna Wojciechowska, Jadwiga Wojciechowska, ppor. Tadeusz Wojciechowski, mjr Julian Zdebski, mjr Tadeusz Żarek.

Uchodźcy doznawali niezwykłej serdeczności ze strony mieszkańców miasta. Wielkim przyjacielem Polaków był komendant obozu mjr Laszlo Korossy. Liczni Egerzanie byli obrońcami obleganego w latach 1914—1915 Przemyśla (22 dywizja Honwedów gen. Tamasy) i oni to byli przede wszystkim propagatorami przyjaźni i sympatii dla uchodźców.

Nadmienić też należy, że w muzeum egerskim znajdują się pamiątki po gen. Bemie, ulice noszą imiona wybitnych Polaków, a na jednym z gmachów (ul. Kaptalan 8) widnieje alabastrowa tablica głosząca, że w „dniu 26 lutego 1849 r. naczelny wódz armii węgierskiej gen. Dembiński odebrał manifestacyjną defiladę mieszkańców miasta, a następnie na odgłos wystrzałów armatnich podążył na pole walki pod Kapolną".

Wreszcie znamienny jest moment, że mimo innej konfiguracji terenu istnieje wielkie podobieństwo w charakterze obu miast, co miało też i niewątpliwy wpływ na szczególne przywiązanie naszych krajanów. I można śmiało powiedzieć, że nie było po skończonej wojnie uchodźcy, który nie unosiłby ze sobą pełnych sentymentu i wdzięczności wspomnień z pięknego Egeru.

Kierując się tymi względami, za zgodą i z upoważnienia naszych władz miejskich, podjąłem w 1962 r. starania o nawiązanie serdeczniejszej łączności między obu miastami. W tej sprawie porozumiałem się osobiście z Ambasadą Węgierską w Warszawie i otrzymałem zapewnienie pełnej aprobaty w piśmie I sekretarza Ambasady.

Będąc w Egerze w lecie tegoż roku odbyłem konferencję z przewodniczącym WRN w Egerze, najżyczliwiej ustosunkowanym do naszej propozycji. Specjalnie duże zainteresowanie i gotowość do finalizowania umowy okazał sekretarz WRN dr Sandor Rozsa. O tych wstępnych nawiązaniach doniósł dziennik „Nowiny Rzeszowskie". Z kolei Eger wysłał zaproszenie do Przemyśla o udział w międzynarodowym konkursie chórów. W programie uroczystości na pierwszym miejscu podano występ naszego zespołu i temu jednemu chórowi zapewniono kwatery w luksusowym hotelu „Korona" (inne zespoły umieszczono w internatach).

Mimo przygotowań muzycznych tutejszych chórów zespół nie wyjechał. Trudno dziś doszukiwać się przyczyn powodujących ten nieoczekiwany zawód, ale z tym większą radością przyjąć należy zapowiedź nawiązania stosunków z Egerem.

Na marginesie zaznaczyć jeszcze należy odnośnie do proponowanej nazwy zakładu gastronomicznego „Eger", że pewne uzasadnienie lokalne byłoby i w tym, iż bar mieści się przy ulicy Grunwaldzkiej, której najdawniejsza nazwa brzmiała „Węgierski trakt".

STANISŁAW FRANKOWSKI

OD REDAKCJI: St. Frankowski jest autorem prac o Egerze drukowanych w **„Gońcu Obozów"**, „Materiałach Obozowych", „Wieściach Polskich" w latach 1941 i 1942 — wyd. Budapeszt.

Pożyteczne choć niedoceniane

Nauczyciele i byli uczniowie SPR, w czasie pogawędki na temat — jak to dawniej bywało.

„Zeszyt i ołówek nosiliśmy w cholewie. Nie było podręczników, pomocy naukowych, nawet ławy trzeba było pożyczać od gospodarzy. Nieraz przychodziła ochota, by dać sobie spokój z nauką, lecz wytrwałem, a to dzięki inżynier **Krystynie Szeligowej.** Dopingowała do nauki, potrafiła zainteresować wykładem. Skończłem SPR, a później 3-letnie Technikum Budownictwa Wiejskiego w Jarosławiu" — tak mówił Jan Cwynar, w czasie spotkania uczniów Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Pożdziaczu i Szkoły Przysposobienia Rolniczego we Fredropolu. W podobnym duchu wspominali szkolne lata Stanisław Buć — młody rolnik z Nakła, Michał Sawka — traktorzysta, Kazimierz Kuźniar — rolnik z Sierakośców (wszyscy trzej po SPR ukończyli zaoczne technika rolnicze).

Jak z powyższego wynika — niedoceniane przez młodzież wiejską i ich rodziców szkoły przysposobienia rolniczego spełniają bardzo pożyteczną rolę. Przygotowują do zawodu i stwarzają możliwość kontynuowania nauki (jeden z byłych uczniów SPR w Pożdziaczu studiuje na WSR w Szczecinie).

Chociaż przydatność SPR-ów jest oczywista, zainteresowanie nimi ostatnio maleje. W bieżącym roku szkolnym Wydział Oświaty Prezydium PRN zmuszony był z braku kandydatów zamknąć 5 szkół. Miły wyjątek stanowi m. in. przemianowana z SPR na Zasadniczą Szkołę Rolniczą placówka oświatowa w Pożdziaczu. Jest ona najstarszą, czynną nadal szkołą tego typu w powiecie (działa od 1961 roku). Uczęszcza do niej 32 uczniów, kierownikiem jest Andrzej Mierzwa, a nauczycielką przedmiotów zawodowych od początku powstania placówki — Krystyna Szeligowa. Szkoła dysponuje własnym, dobrze wyposażonym w sprzęt i pomoce naukowe budynkiem. Do przeszłości należą czasy, kiedy musiano zadowolić się jedną izbą lekcyjną.

Pożdziackie spotkanie uczącej się młodzieży wiejskiej stanowiło okazję nie tylko do miłego spędzenia niedzielnego popołudnia, lecz również wymiany doświadczeń i współzawodnictwa w rolniczym quizie, oczywiście z nagrodami. W imprezie uczestniczyli: nauczyciele z obydwu szkół, podinspektor szkolny Jan Kramarz, kierownik Wydz. Rolnego KMiP Czesław Muniak i przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW Edward Szeliga. **ski**

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Waga dla zwycięzcy... Nagrodę wręcza tow. Czesław Muniak.

Ostrożnie na drogach!

Z ROKU na rok coraz trudniej jest poruszać się na naszych drogach i ulicach. Robi się ciasno i wzrasta zagrożenie bezpieczeństwa i porządku. Przyczyn tego stanu rzeczy nie trzeba daleko szukać. Przemyśl jest przecież miastem nieprzystosowanym do wzmożonego ruchu pojazdów ze względu na znacznie ograniczoną przepustowość ulic. Podobnie jest z drogami w powiecie. A tymczasem zwiększa się liczba zarejestrowanych samochodów, motocykli i innych. W tej chwili mieszkańcy ziemi przemyskiej użytkowują łącznie 7989 różnego rodzaju pojazdów mechanicznych (prywatnych i będących własnością przedsiębiorstw transportowo-przewozowych, instytucji i zakładów pracy) z czego 4820 to motocykle. W liczbach tych nie ujęto pojazdów wojskowych i milicyjnych. Faktyczne zagęszczenie jest więc jeszcze większe. Jeżeli do tego wszystkigo dodamy, że przez Przemyśl przebiegają ważne drogi przelotowe (w tym międzynarodowa E-22), przez które — szczególnie w sezonie turystycznym — przejeżdża sporo pojazdów o różnych znakach rejestracyjnych, jak najbardziej uzasadnione jest uczulenie społeczeństwa na przestrzeganie obowiązujących przepisów drogowych, gdyż tylko to zabezpieczyć może maksimum bezpieczeństwa i porządku.

Działalność profilaktyczna funkcjonariuszy Inspektoratu Ruchu Drogowego MO nie będzie nigdy w pełni efektywna, jeżeli nie spotka się z właściwym zrozumieniem ogółu ludności i jej współdziałaniem. Wprawdzie ostatnie trzy kwartały br. przyniosły pewną poprawę w tym zakresie, nie mniej jednak liczba wypadków zmusza do pełnej mobilizacji. W okresie 9 miesięcy 1968 r. w 41 wypadkach drogowych na naszym terenie śmierć poniosło 8 osób, 31 doznało ciężkich, a 16 lekkich obrażeń ciała. 12 pojazdów mechanicznych zostało mniej lub więcej uszkodzonych. W większości sprawcy wypadku znajdowali się pod wpływem alkoholu (!).

Ogółem w br. Inspektorat Ruchu Drogowego MO ujawnił 4244 wykroczeń. Winni zostali ukarani mandatami doraźnymi, względnie sprawy ich skierowano do Kolegium Karno-Administracyjnego.

ANTONI SIELSKI

A może by tak do Sanu?

Nie od dziś słyszy się narzekania na usługi świadczone przez Łaźnię Miejską przy ul. Lelewela. Krytyczne uwagi dotyczą najczęściej niewłaściwej temperatury wody albo niewystarczającej, wręcz dozowanej, jej ilości.

Szczyt swych umiejętności pokazała łaźnia w dniu 16 listopada. Przez przeszło 3 godziny tłum namydlonych ciał — wprawdzie „gęsia skórka" była niewidoczna, ale szczękania zębami nie dało się ukryć — czekał na dopływ wody. Nie potrzebuję mówić o panującym nastroju i miotanych na wsze strony przekleństwach, od których wzrastała temperatura otoczenia. Na nic się one zdały, bowiem wody w dalszym ciągu nie było. Coś tam wprawdzie sączyło się z natrysków ale w tak nikłych ilościach, że zakrawało na... kocie łzy, a ponadto temperatura owych kropelek mroziła nawet najodważniejszych. Gorąca woda pozostawała w sferze marzeń.

Większość niefortunnych amatorów sobotniej kąpieli otarła mydliny i włożywszy swe szatki poszła do domu, by umyć się jak co dzień w miednicy.

Czyżby łaźnia miała na uwadze uodpornianie na chłód swych klientów? Jeśli bowiem o hartowanie chodzi, to o wiele korzystniejsze (bo przede wszystkim gratisowe i niezawodne) będą zimowe kąpiele w Sanie, w którym wody — na szczęście! — nie brakuje... **big.**

TONIEMY W BŁOCIE

Twierdzą rolnicy załatwiający sprawy w Gminnej Spółdzielni w Orłach. Teren należący do GS wygląda bowiem niczym rozległe grzęzawisko. A gdy w obłoconych gumiakach wchodzi się do biur, zewsząd podnosi się krzyk: —Jak można! Nie można, lecz się musi, bo nie ma gdzie umyć rąk, nie mówiąc już o butach.

Czy instytucja o milionowych obrotach nie może sobie pozwolić na utwardzenie placu, chociażby przez wysypanie go żwirem?

TROCHĘ LATA ZIMĄ

„Latem zaopatruj się na zimę, zaś zimą na letnią porę" — ta dewiza stara jest jak... polski handel. Toteż nikogo nie dziwią prezentowane w oknach wystawowych zwiewne tkaniny i letnie pantofle. Ich widok, niestety, nie jest w stanie ogrzać zziębniętych klientów, którzy poszukują cieplejszych szatek i nie zawsze je znajdują.

ALERT DLA DROGOWCÓW

Na ręce dozorców i służby drogowej napłynęły liczne telegramy gratulacyjne od obserwatorów wspaniałej akrobatyki, jaką mieli możność oglądać w I dniu zimy 14 listopada. Masowo fikane koziołki, wymyślne były, a przede wszystkim celne: łamano bowiem nogi, ręce, obojczyki i inne gnaciki...

Panowie ze skalpelem nie narzekali w tym dniu na brak zajęcia, ich pacjenci, wyjąc z bólu, błogosławili — nie tylko w duchu — tych wszystkich, którzy wprawili ich w stan szczęśliwości...

Bogate żniwo zawdzięczaliśmy oblodzonym chodnikom i jezdniom, które nie zostały na czas posypane piaskiem. W związku z powyższym ogłaszamy dla drogowców alert pod hasłem: „Zima"!

JEST KIOSK, LECZ...

Pół roku temu przy ul. Łukasińskiego ustawiono kiosk spożywczy. Przedwczesna jednak była radość mieszkańców, którzy myśleli, że przyczyni się on do dalszego usprawnienia zaopatrzenia w tej dzielnicy — kiosku po dziś dzień nie otwarto.

em

KOMBATANCKIE WSPOMNIENIA

Znad Irtyszu do Berlina

PO długiej ciężkiej zimie 1941 r., w połowie maja śniegi poczęły gwałtownie topnieć. Wody Irtyszu wzbierały w szybkim tempie. Ogromne kry piętrzyły się i tworzyły zapory. Woda wystąpiła z koryta rzeki i zalała setki hektarów oraz wiele osiedli, niosła ze sobą drewniane domy, stogi siana, drzewa. Przy ujściu rzeki Szysz, nieco na wzniesieniu leżała wioska Nowa Jagodna, której nie groziło zalanie wodą. Do niej ewakuowano ludność pobliskich, zagrożonych powodzią miejscowości oraz uczastku Leshozu Znamieńskiego rejonu. Na przepełnionej ludźmi, niedużej wysepce wsi Nowa Jagodna, sytuacja z dnia na dzień stawała się trudniejsza; dawał się odczuwać brak paszy dla koni, toteż w połowie czerwca rozpoczęto ich przewóz na łodziach do niezatopionej, odległej o około 5 km wsi Kisielowo. Dzień 22 czerwca 1941 r. zapowiadał się bardzo piękny, nie było ani jednej chmurki na niebie. Przed rozpoczęciem pracy wezwano nas na naradę do budynku „Selsowietu". Będzie coś ważnego, — panie Banaszek — mówiłem do idącego ze mną Polaka, znacznie starszego ode mnie. — Zaraz ci, Jasiu wytłumaczę, tylko daj zapalić. Zobacz no, powódź to nie jest zwykła, jak spojrzysz — okiem lądu nie zobaczysz, zapewne woda w oceanie się podnosi i lada dzień zatopi cały rodzaj ludzki na ziemi!

Do zebranych pracowników w budynku „Selsowietu" przemówił naczelnik uczastku. — Drodzy towarzysze, niemiecki bandyta napadł na naszą ojczyznę, wczoraj niemieckie samoloty bombardowały Kijów, faszyści napadli na nas znienacka, bez wypowiedzenia wojny. Zapewniam was, że naszych samolotów wyleci tak dużo, że nie będzie miejsca na germańskim niebie, zwycięstwo będzie po naszej stronie! Po przemówieniu naczelnika rozeszliśmy się do swych zajęć. Dzień był nadzwyczaj pogodny, słońce grzało. Wprowadziliśmy trzy konie do łódki, usiedliśmy z Fiediem Fiolosowym do wioseł, pan Banaszek odepchnął łódź od brzegu, chwycił za ster i krzyknął żartobliwie: — Kurs na południe! Ja tam nigdy marynarzem nie byłem. Dzięki jednak szybkiej orientacji wychodziłem zawsze z opresji cało, aby tylko te szkapiska stały spokojnie i nie zaczęły skakać jak ta Gniaducha wczoraj, bo wszyscy pójdziemy na dno.

— Nie wywołujcie wilka z lasu! — odezwał się Fiedia.

— Widzicie, jak ten diabli Ryżko cofa się do tyłu, co za pomysł wozić konie w łódkach! — narzekał Banaszek.

A Ryżko rzeczywiście nie chciał stać spokojnie, wiercił się, parskał, cofał. Płynęliśmy jakiś czas w milczeniu, Banaszek zamyślił się, przestał przeklinać na niespokojnego konia. Byliśmy w połowie drogi, gdy w pewnym momencie nad naszymi głowami przeleciała z szumem dzika kaczka. Ryżko w przestrachu wyskoczył z łodzi, zaczepił o burtę tylnymi nogami i wywrócił łódź. Stało się, jak przepowiedział Banaszek, znaleźliśmy się wszyscy w wodzie. Kiedy wypłynąłem na powierzchnię, Banaszek dopływał do drzewa znajdującego się w odległości około 13 m od miejsca wywrócenia łódki. Płynąłem w ślad za nim. Kiedy chwytałem się gałęzi Banaszek już krzyczał:

— A nie mówiłem, że ten diabli koń przewróci łódkę! Bodaj go była przedtem święta ziemia nakryła!

Wydostałem się na drzewo i rozejrzałem dookoła. Ujrzałem płynące 3 konie i Fiedię trzymającego się ogona.

— Widziałeś Tatara? — krzyczy Banaszek — Płynie za końskim ogonem! A to ci pomysł przewozić konie na łódce! Można się utopić i z głodu zdechnąć na tej lipie!

— To nie lipa, a brzoza — prostuję.

— Obyś pękł! Żarty sobie stroisz, lepiej pomyśl jak się stąd wydostać!

— Co będę myślał, Fiedia dopłynie do Nowo Jagodnej i wróci po nas z łódką.

Ucieszyło to Banaszka i na chwilę przestał narzekać. Zdjęliśmy z siebie ubrania, wykręciliśmy i rozwiesiliśmy na gałęziach. Słońce silnie grzało więc łachy szybko się suszyły. Przed wieczorem poczuliśmy chłód, ubraliśmy się więc ponownie. Odczuwaliśmy głód i zmęczenie, długo w milczeniu wpatrywaliśmy się w ozłoconą zachodzącym słońcem rzekę. Woda szeptała sennie mijając drzewo, na którym siedzieliśmy. Banaszek zdrzemnął się wsłuchany w jej monotonny szum. Jeszcze nie zdążyłem powiedzieć: — Nie śpijcie! — a już obydwaj znaleźliśmy się w wodzie.

Banaszek lecąc w dół porwał mnie za sobą i poszliśmy na dno. Po wydostaniu się na drzewo wykręciliśmy ubrania, lecz już na suszenie było za późno. Słońce topiło się w wodzie. Szczęście, że noc krótka — powiedziałem.

— Jeszcze się dość nakłapiesz zębami, nim słońce wzejdzie!

Istotnie do rana było daleko. Banaszek opowiadał trochę o pierwszej wojnie światowej, a potem siedzieliśmy w milczeniu dzwoniąc z zimna zębami. Było ciemno, gdy doleciało nas pianie koguta. Banaszek żachnął się, przeżegnał.

— Wszelki duch Pana chwali! Ki diabeł?

— Jaki tam diabeł, kogut pieje.

— Oszalałeś, Jasiu, skąd na tym oceanie wziąłby się prawdziwy, z kury poczęty, kogut. To wieczysta siła w postaci koguta pieje...

Pianie nie ustawało. W chwilę później usłyszeliśmy silny trzask, jak gdyby gdzieś niedaleko łamały się drzewa. W kilka minut później zobaczyliśmy czarną wyspę zbliżającą się w naszym kierunku.

— Czyżby to „parachod" płynął? Ale bez światła?

— Już wiem, panie Banaszek, płynie dom, a na strychu siedzi kogut i pieje. Ten dom napotkał na swej drodze drzewo i złamał je. Jak trafi na naszą brzozę, koniec z nami. Skaczmy do wody, panie Banaszek, i po węgłach wdrapiemy się na dach. Trzy, cztery... hop!

Banaszek skoczył pierwszy, a ja za nim. Połowa domu była zanużona w wodzie, toteż łatwo zrealizowaliśmy swój zamiar. Z łatwością oderwaliśmy deski i znaleźliśmy się na strychu. Znajdowało się tu siano. Przestraszony kogut wyleciał na dach. Banaszkowi powrócił dobry humor.

— Bodaj by się utopił ten diabli koń! Co to się teraz człowiek nabieduje, nagłoduje, strachu naje. Diabli wiedzą dokąd teraz nas ta woda zaniesie. Koguta by może pojmał, ale nie ma kociołka, w czym go więc ugotować. Obszukajmy lepiej ten strych, może jakową żywność znajdziemy...

Pierwsze promienie wschodzącego słońca przenikały przez szczeliny w dachu do wnętrza. Było już dobrze widać, gdy znaleźliśmy dziewięć jaj. Wypiliśmy je na surowo. Banaszek nisko opuściwszy głowę, zaczął rozmyślać nad tym, jak skończy się nasza przygoda.

— Ja się chwilę zdrzemnę, a ty Jasiu daj pozór, żeby nas ta woda nie zniosła do morza.

Położyłem się również na sianie i usnąłem. Dom, na którym płynęliśmy zboczył od głównego nurtu Irtyszu na mieliznę, opodal niedużej wioski, której woda nie sięgała. Mieszkańcy zobaczywszy chałupę przypłynęli do niej łódką, nie wiedząc, że oprócz koguta znajdują się w niej ludzie. Obudziliśmy się dopiero na ich wołanie. Na skutek zimnych kąpieli Banaszek zachorował i został odwieziony do szpitala w Tarsku. Ja zaś wróciłem do swych zajęć, nie myśląc, że się jeszcze kiedyś w życiu spotkamy z Banaszkiem.

Przyszedł rok 1943. W lipcu otrzymałem wezwanie: „Jowltsa w tieczeniu sutki w Tarsku Rejonu Wojennu Komandu z czaszkoj, łożkoj dla odprawki w Krasnu Armiu". Z Tarska skierowano nas do OWK w Omsku. Tu usłyszeliśmy: „pojeditie w polsku armiu imieniem Kostiuszki, ginirał Berling was terebujet na wasze prawitielstwo". Stanęliśmy przed komisją lekarską. Było nas w tym dniu około stu i jak się okazało, wszyscy zdolni do służby liniowej. W Omsku pozostaliśmy jeszcze dwa tygodnie w tak zwanym punkcie zbornym, do którego z dnia na dzień przybywało coraz więcej ludzi.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym rosyjski kapitan życzył nam sukcesów i prędkiego zwycięstwa nad Niemcami. Specjalnym pociągiem wyruszyliśmy z Omska. Minęliśmy Czelabińsk, Ural, Wołgę. Pędzimy dalej. Po śladach walk i zgliszczach orientowaliśmy się, że zbliżamy się do linii frontu.

W dwudziestym piątym dniu jazdy jeden z nas nagle krzyknął:

— Jest! Jest! — Co jest? Wojsko Polskie! — wołał jak zwariowany.

Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi. Istotnie, zobaczyliśmy małą grupkę żołnierzy w zielonych mundurach i konfederatkach na głowach. Potoczyła się dyskusja na temat wojska, wojny, broni itp. Pociąg mknął jednak dalej. Zwolnił i zatrzymał się na niedużej stacji Diwowo. Zobaczyliśmy ciężkie i lekkie samochody różnych typów produkcji ZSRR i USA, a na wszystkich — białe orły, biało-czerwone szturmówki, a za kierownicami — polscy żołnierze. Tu i ówdzie polski oficer jedzie na małym koniku, nogami sięga prawie po ziemi w owijaczach po kolanach, z szablą przy boku. Omal z wagonu nie wyskoczyłem z radości. Myślałem, że już jutro będę w mundurze i dostanę samochód.

Do wagonów podchodzili podoficerowie, formowali rekrutów w czwórki i z piosenką odmaszerowywali. Przyszła kolej na nas. Do wagonu podszedł plutonowy Banaszek.

— Opuszczać wagon! Wysiadać! Zbiórka w dwuszeregu!

— Cześć, panie Banaszek! — krzyknąłem. Poznał mnie.

— Czołem, Jasiu, jak się cieszę, żeśmy się spotkali, tylko widzisz, mam tytuł naukowy.

— Tak jest, panie plutonowy!

— Zbiórka w dwuszeregu! Kolejno odlicz! Do dwóch! Dwójki w prawo zwrot! Naprzód marsz! Lewa, lewa, lewa!

— Jasiu, zielone ucho, zrobię z was wojsko jak w książce pisze! Trzy, cztery — Kompania śpiewa: „Wojenko wojenko..." — Zostawić! To niemodne, teraz się śpiewa: „Do pierwszej dywizji chłopców zaciągają..."

„...Zahuczał huragan na morzu..." — doleciały nas słowa piosenki oddziału maszerującego opodal.

Kilkadziesiąt metrów przed nami ukazała się polana, a na niej namioty obozu sieleckiego. U wejścia nad bramą wisiał biały orzeł na czerwonym polu.

— ...Trzy, cztery! Wojsko trzyma krok! Wchodzimy na teren koszar! — krzyczał Banaszek. Jakie tam było wojsko: jeden bez czapki, drugi w kapeluszu, jeden miał marynarkę, drugi podartą koszulę, jeden w butach z cholewami, drugi w kaloszach, a trzeci boso.

Śmiesznie to wyglądało, gdy plutonowy Banaszek podawał komendę:

— Przybij nogę, by podeszwa odleciała, w magazynie nowe buty!

Przeszliśmy bramę.

— Stój! Rozejść się! Można siadać na trawie i palić!

Nie zdążyłem porozmawiać z Banaszkiem, gdy przyszedł pułkownik. Zaczął mówić:

— Obywatele żołnierze, skończyła się nasza tułaczka. Dojdziemy do kraju, do Polski, do Ojczyzny. Mamy prostą drogę: Orsza — Warszawa...

Marzyłem o tym, ażeby przypadło nam w udziale zdobywać Przemyśl, ale zgodnie z zapowiedzią pułkownika w Sielcach, droga nasza prowadziła na Warszawę. Na długo przed zdobyciem stolicy miałem szczęście usłyszeć komunikat: „Nasze wojska zaniali gorod Przemyśl".

Dziś nie potrafię opisać tej radości, jaka mnie wówczas ogarnęła. Wyskoczyłem z radiostacji, wystrzeliłem cały magazynek, za co później mnie się oberwało, a kolega sierżant Wołków powiedział: „Żuk, Berlin iszcza nie wziatyj".

Przyszedł rok 1945. Ofensywa na Berlin. Niebo było bezchmurne, słońce świeciło tak samo jak wówczas w 1941 roku, kiedy to naczelnik uszczatku mówił: „naszych samolotów wyleci dużo". Stałem i patrzyłem w niebo, liczyłem samoloty. Leciały na Berlin, a było ich bardzo, bardzo wiele.

JAN ŻUK

Dzieło pracowitych rąk

Wystawa „Słoma w obrazach" — która czynna była z okazji obchodów Dnia Nauczyciela (od 20—25 listopada) w Klubie MPiK cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających.

Na zdjęciu: Autorka eksponowanych prac — Tatiana HAŚKO wraz z wnuczką Dosią przed portretem Fryderyka Chopina.

Fot.: JAN WOJTOWICZ

PRZESZŁOŚĆ BEZ MITÓW

Nim nastała reforma rolna

Grube, masywnie oprawione brudne i zakurzone, od lat nie ruszane, spokojnie leżą na pół kach Archiwum Ksiąg Wieczy stych w Sądzie Powiatowym w Przemyślu — mowa tu o świadectwie nierówności społecznej tak zwanych dawnych Ksiąg Większych Posiadłości. Kiedyś, przed laty — dokumenty te stanowiły dla tego referatu podstawę istnienia dziś zaglądanie do nich najwyżej jakiś naukowiec, historyk, socjolog lub dziennikarz.

Z pożółkłych kart misternie wypełnionych językiem prawniczym przeplatanym paragrafami, budzi się uśpiona przeszłość pełna merkantylnych transakcji, chytrych umów, a nade wszystko tragicznych następstw i konsekwencji dla tych którzy niczym żywy towar przechodzili na własność tej lub innej strony, łącznie z ma jętnością będącą przedmiotem przetargu. Trudno wgłębić się w ludzką tragedię na podstawie oschłych słów egoistycznych umów i zapisów intabulacyjnych. Czasy to odległe, w których całkowite znieczulenie na ludzką krzywdę przeplatały się z egoizmem, prywatą i hazardem.

Wymowa dokumentów jest znamienna. Wielką np. sensacją ziemi przemyskiej był zakład Kazimierza hr. Starzeńskiego z Aleksandrem Wodzickim, przyznający wygraną tej stronie, która zwycięży w wyścigu bryczek zaprzężonych w 4 konie na trasie Rzeszów — Przemyśl. To nie pobudki szlachetnego sportowego współzawodnictwa przyświecały obu stronom — lecz zwykła bezmyślna fanaberia. Nie ważne tu jest kto zwyciężył w tym wyścigu i ile kaczek i kur po drodze pozabijano — ważna jest natomiast konsekwencja wygranej, która przyznawała zwycięzcy **„wioskę z przeszło 100 duszami obojga płci, tudzież 1000 morgów ziemi"**. Fakt ten zaintabulowano w dokumentach Ksiąg Wieczystych Posiadłości.

Intabulacje, sprawy testamentalne, zdumiewają bezsensem i są świadectwem zdziwaczenia przeważającej większości wielkich posiadaczy ziemskich, którzy nie wiedząc co począć u zmierzchu życia z olbrzymią fortuną przepisywali ją na rzecz obcojęzycznej rzeszy spadkobierców, a byli i tacy, którzy cały majątek przekazywali różnym zakładom kynologicznym, zabezpieczając dostatni byt dworskiej menażerii w postaci: psów, syjamskich kotów, rosyjskich ptaków i papużek.

Hrabina Moszyńska, bezdzietna wdowa, kapryśna fantastka, nie wiedząc co zrobić z kolosalnym majątkiem, i nie mając żadnych innych celów, przepisała go... Niemcom.

* * *

— Byłem jakby własnością księcia Sapiehy z Krasiczyna — opowiada Aleksander Podolak — bez jego zgody nigdzie nie mogłem dostać pracy. Przez 34 lata po 18 godzin dziennie musiałem u niego pracować

— Od 1922 roku do 1939 roku pracowałem u hrabiego Mycielskiego za marne 80 groszy dziennie — wspomina Fr. Czyżowski z Nienadowej. I to dobrze musiałem się za nie napracować. Mieszkałem w czworakach w jednej izbie. Mieszkanie było wilgotne, brak podłogi, dachem lała się woda.

* * *

Suche liczby statystyczne mówią, że w 1928 roku klasa ziemiańska w całej Polsce liczyła wraz z członkami rodzin aż 179 000 osób, na którą pracowała 600 000 rzesza robotników folwarcznych. Ziemiaństwo międzywojenne dzierżyło w swoich rękach ponad jedną czwartą część ogólnego areału ziemi, oraz pokaźną ilość zakładów przemysłowych, m. in. 49 cukrowni, 1545 gorzelni, 102 browary. W kręgu bezpośrednich wpływów klasy ziemiańskiej znajdowała się pokaźna część duchowieństwa, pracownicy miejskich parafii, oraz zamożniejsze chłopstwo, które piastowało funkcje administratorów i rządców po dworach.

Warto dla zobrazowania minionej rzeczywistości zaprezentować na podstawie Ksiąg Większych Posiadłości całą plejadę posiadaczy ziemskich, chociażby z naszego regionu. Oczywiście ograniczenie się do ostatnich dziedziców byłoby spłyceniem zagadnienia, przeto przeznaczę nieco miejsca tym, którzy zapoczątkowali niechlubny proceder „handlu żywym towarem".

Oczywiście listę otwiera „pan nad pany" Jędrzej hr. Cettner — właściciel: Bakończyc, Nehrybki, Pikulic, Bryliniec, Aksmanic, Siedlec, Dzie więszyc. Na dalszych miejscach znaleźli się: Józef hr. Humanicki — właściciel Hurka, kasztelanowa Morska — „pani z Bolestraszyc", Jerzy hr. Bukowski z Małkowic, Teresa Krasińska — właścicielka Hermanowic i Wyszatyc, Rosnowscy z Grochowiec, Lipski z Łuczyc i setki innych, których znamy doskonale ze wspomnień „folwarcznych pariasów".

Dla bliższego zobrazowania zawrotnych fortun, które „kołem się obracały", posłużę się majętnością zarejestrowaną w Księdze Większych Posiadłości pod sygnaturą WHL 373. Chodzi tu o Medykę. Właściciel tej wsi rozporządzał 40 pastwiskami, 26 parcelami budowlanymi, 14 ogrodami łącznie z cieplarniami, 23 łąkami, 54 gruntami ornymi o różnym areale, 2 lasami, 4 przyrzecznymi łowiskami, 2 młynami, szeregiem moczar, 3 drogami.

To zaledwie 1 majętność, a pamiętać trzeba, że w 1939 roku do Ksiąg Większych Posiadłości zgłosiło swój akces ponad 1000 ziemskich posiadaczy z terenu przemyskiego.

Nie wszyscy ziemianie należeli jednak do zmanierowanych dziwaków, lub okrutnych despotów. Historia zna przykłady, kiedy to w dworskich oficynkach rodziła się patriotyczna myśl, a ich właściciele wnieśli wielki wkład w dzieło odzyskania niepodległości, a jako koryfeusze polskiej literatury, stawiani są za wzór w dzisiejszych czasach. Do takich należeli z terenu naszej ziemi przemyskiej przede wszystkim Pawlikowscy, a z sąsiednich regionów Smarzewscy i inni.

Bieg historii potraktował wszystkich jednakowo. Zaistniałe po II wojnie światowej stosunki usunęły wiekowe roz drażnienia i niezadowolenia z racji nierówności społecznej, a wprowadzona dnia 6. IX. 1944 roku reforma rolna położyła kres panowaniu wielkiego ziemiaństwa.

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI

Franciszek Ceglak

PRZED TOBĄ

może zostawisz mnie w swoich palcach
lub poprawiać i sposobić zaczniesz
w pieśń której nie było
to znaczy wejdziesz z ruchomym mną
i doskonalej wyrysujesz
na przykład od powiek zaznaczysz
gdzie jeszcze powinienem być

I zaczniesz wierzyć
że nie ma miejsca
w którym ból nie istnieje

popatrz tylko na mnie
idzie przeze mnie pęknięta sprężyna
to nic że trudno uwierzyć
ten elastyczny zwój postępuje nieubłaganie
tylko w pęknięciu
swobodnie mogę się zgiąć

jeżeli uchwycisz ten moment
zatrzymasz przedświt między pęknięciem
być może klęknę przed Tobą

tak odłączony od jednego być
a dwojga jestem
pójdę tą drogą
w nadświecie ode mnie dalekim
w pieśni kalekiej

LESŁAW RÓŻYCKI — aktor „Fredreum" w karykaturze E. Kmiecika.

Ulica pod górę

1

Zachluptało błocko za moimi plecami i ozwała się charakterystyczna sapka zmęczonego człowieka. Oglądnąłem się i napotkałem uśmiech sympatycznej twarzy starszego już wiekiem mężczyzny.

— Ciężko, panie, iść pod tę kalwarię. Do tego jeszcze po takim błocie.

Odwzajemniłem uśmiech.

— Chyba już niedługo... Porządną drogę robią...

— A tak, robią. Ale na razie, pewnie przez kilka miesięcy trzeba będzie dalej brodzić jak czapla. Wprawdzie ładny kawałek już, panie, zrobili... Nie powiem... Tylko że do końca jeszcze daleko, a idzie zima. Muszę przerwać. Reszta na wiosnę.

Przymrużył oczy i popatrzył na mnie dokładnie.

— Pan nie stąd? Nie mieszka pan tu, prawda? Ja ludzi znam, wszystkich z dzielnicy. Od prawie czterdziestu lat siedzę tu, aż sam sobie się dziwię po co, za jakie grzechy. Nic mnie przecież nie wiąże z tą górą i z tym błotem po każdym deszczu. Tak jakoś człowiek przywykł. Gdzie się zresztą na starość ruszać, kiedy i tak z mieszkaniami krucho.

Znowu się uśmiechnąłem:

— Ma pan rację: nie stąd jestem, to znaczy nie tu mieszkam... Przyszedłem popatrzeć. Słyszałem od znajomych, że ta, przeklinana przez kierowców i furmanów ulica, doczekała się wreszcie remontu. A że lubię włóczyć się po mieście i oglądać co też nowego w nim się dzieje, więc zawędrowałem w te strony.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

— Rozumiem. Ja też lubię spacerować, obserwować i pogadać przy okazji...

Zamilkł i jak gdyby zawahał się... Po krótkiej chwili odezwał się znowu:

— Jakby tak pan, panie miał czas i nie pogardził... może wstąpi pan do mnie? To niedaleko, o tam w tej przecznicy. Wie pan, porozmawiamy trochę. Mam dobre porzeczkowe wino własnej roboty... Może da się pan namówić? Sam żyję, mam pokoik. Emeryt jestem... W szachy pan gra?

Łatwo dałem się namówić. Ujął mnie serdecznością, która wyraźnie przebijała z zaproszenia. Pomyślałem: jest samotny, nudzi się. Urozmaicę mu popołudnie.

2

Pokój był nad podziw schludny. Umeblowany trochę ze staroświecka, ale wcale nie zagracony. Na honorowym miejscu, na ścianie nad łóżkiem wisiała ślubna fotografia.

Gospodarz zaprosił do siadania.

— Tu proszę, tu będzie wygodnie. Miękki fotelik... Herbaty się pan napije? Tylko bez cytryny, bo skończyłem zapas, a nie wiedziałem, panie, że będę miał gościa. I winka spuszczę z butla... Napijemy się: pod nową znajomość, pod nową ulicę i stare błoto.

Ulica. Ten temat dominował w naszej rozmowie, a właściwie we wielkim monologu miłego gospodarza. Dowiedziałem się takich ciekawostek, że starczyłoby na spory artykuł, ba, może nawet i na opowiadanie z morałem.

— Pamiętam, jak pierwsze domy w tej dzielnicy powstawały. Wtedy zamiast ulicy był tu wąwóz, nad którym rosły stare drzewa. Potem zrobiono wąską ulicę, chodniki... ludzie własnym kosztem budowali. Były nawet porządne. Ale nawierzchnia na ulicy pozostała kiepska. Ucieszyli się więc wszyscy, gdy doproszono się w Magistracie — to znaczy w Prezydium... Musiały zresztą władze o tym pomyśleć, bo ostatnio ludziska budują nowe domy — tam, po drugiej stronie, gdzie było puste pole A ma ich stanąć jeszcze więcej. Zawiązała sie spółdzielnia. Materiał trzeba wozić — droga, panie, dobra droga, konieczne potrzebna... Proszę, wypijmy! Zdrowie porzeczkowe...

Zaczęli robić gdzieś w lipcu. Najpierw rozebrali chodniki i powyjmowali z drogi kamienie. Spychacz wyrównał wszystko do czysta. Zwieźli kostkę, sztychówkę,

(Ciąg dalszy na str. 2)

Zamiast recenzji

Królowa portu

We wstępie do drugiego wydania tej książki *) autor pisze: „... Nie chowajmy głowy w piasek. Istnieje u nas takie zjawisko, jak prostytucja. Dlaczego mamy o tym mówić z przymrużeniem oka, dlaczego wymieniać znaczące uśmieszki albo zniżać głos?... Jest wiele przyczyn powodujących powstanie prostytucji. Takie przyczyny, jak zawiedziona miłość, nieślubne dzieci, potępienie z ambony, odgrywają co prawda coraz mniejszą rolę, ale pozostają jeszcze inne, których niełatwo się pozbyć z życia społecznego..."

Historia Zośki, bohaterki powieści Stanisława Goszczurnego, oparta jest na kanwie autentyzmu. I to chyba jest jej największą wartością. Nieumiejętność wychowywania córki przez matkę, demoralizatorski wpływ ojca — pijaka i chęć wyrwania się z tego środowiska, doprowadzają nie zepsutą jeszcze do końca dziewczynę do ucieczki z domu. Potem następuje stopniowe staczanie się na dno. Czy jednak Zośka rzeczywiście na to dno opadła?

O pierwowzorze bohaterki pisze Goszczurny: „... Ta dziewczyna miała swoje piękne marzenia, takie jak jej rówieśnice. Interesował ją świat, chciała być nauczycielką, a mimo to już kilkakrotnie doprowadzano ją do tego smutnego miejsca (Izby Zatrzymań dla Nieletnich — przyp. J. G.), bo systematycznie uciekała z domu, wałęsała się po mieście, przebywała w towarzystwie „cinkarzy", prostytutek, kradła już nawet, sama zaczynała uprawiać nierząd, a nawet miała za sobą pewne choroby..."

Przez to wszystko przeszła również Zośka. Czy tylko przeszła? Nie tylko. Zdobyła nawet bardzo określoną pozycję. Ale... Na kartkach książki widzimy ją ładną, jeżeli nie piękną, dziewczynę, raczej inteligentną, choć szkolną edukację skończyła na klasie siódmej. Splot okoliczności i pewne osobiste predyspozycje układają jej koleje losu na marginesie społecznego życia. Prostytutką zostaje jednak z przypadku, bo mimo wszystko doszukać się w niej można — i to wyraźnych z woli autora — cech szlachetnych. Różni się zasadniczo od innych m e w e k, bywalczyń gdańskiego „Albatrosa". W walce — intelektualnej i fizycznej — zdobywa miano „królowej portu". W końcu wyrywa się z otchłani i staje na gruncie dającym nadzieję na ustabilizowane życie normalnego człowieka. Staje mocno, lecz piętno mewki komplikuje odzyskane szczęście.

Na wstępie wspomniałem o autentyzmie książki stanowiącym największą jej wartość. Stwierdzenie to powtarzam raz jeszcze pozwalając sobie jednak na małe uzupełnienie: w kilku miejscach (zaznaczam — tylko w kilku) autor uderzył niepotrzebnie w nutę sztucznej afektacji. Dziś przecież nikt już tak nie mówi (a tymbardziej ludzie z książki Goszczurnego): „... Zosiu najdroższa, wiem, że zrobiłem ci straszną krzywdę..." Chciałbym usłyszeć z ust współczesnych słowo n a j d r o ż s z a ...

J. G.

*) Stanisław Goszczurny — „MEWY". Wydawnictwo Morskie r. 1968 (wyd. drugie). Nakład 30 000 egz., str. 239, cena 20 zł.

Spotkanie z poetą

Na kolejnym spotkaniu z twórcami w Klubie Inicjatyw Kulturalnych (w Miejskiej Bibliotece Publicznej) TADEUSZ PIEKŁO, autor tomiku wierszy „Próba elipsy" czytał swoje nowe utwory. Szczególne zainteresowanie wzbudziła „Magdalena" (drukowana w „Życiu Przemyskim") i ostatnio napisany „Trop".

„... słuchaj co mówię
Magdaleno
słońce już zaszło, więc chodź
ze mną"
— czyta autor.

Nasze zespoły

Dobry start

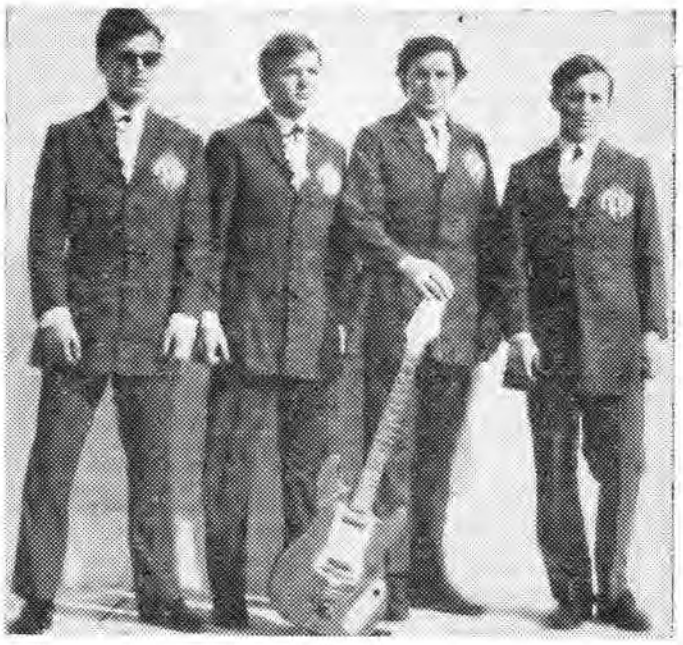

Na zdjęciu: „Mokowianie". *Fot. M. NYCZEK*

Kiedy w jeleniogórskim klubie „Kwadrat" konferansjer zapowiedział występ zespołu Międzyspółdzielnianego Ośrodka Kulturalno - Oświatowego w Przemyślu — nikt nie spodziewał się sukcesu. Zespół istniał przecież dopiero trzy miesiące... Dzisiaj, gdy zapomina się o tremie, a eliminacje oraz koncert laureatów stały się daleką przeszłością — uśmiechają się zażenowani:

— Jechaliśmy, jak na wycieczkę — mówi któryś. — Zobaczyć, zadebiutować i odwiedzić Jelenią Górę w przyszłym roku, ale już z pewnym doświadczeniem.

Marzyli o upiasowaniu się w pierwszej dziesiątce, a tymczasem... Grupa instrumentalno - wokalna „Mokowianie", w składzie: **Krzysztof Dziadosz** (gitara prowadząca), **Maciej Kostrzewski** (gitara basowa), **Henryk Taborowski** (perkusja) i **Stanisław Węgrzyn** (organy) — uzyskała II miejsce i tytuł: „Amatorskiego zespołu muzycznego Polski 1968 r." Sukces to nie lada, bo przecież V Ogólnopolski Przegląd i Festiwal Piosenki i Muzyki (dla amatorów) cieszył się ogromnym powodzeniem. Na brak konkurencji nie można było narzekać. W festiwalu uczestniczyło 162 solistów — wokalistów, 43 zespoły wokalne i 86 zespołów muzycznych i wokalno - instrumentalnych.

Znają się od dawna, jeszcze z czasów, gdy uczęszczali do szkoły muzycznej. Tam właśnie istniał zespół „Bardowie", w którym próbowali mocnego uderzenia. „Bardowie", jak to często bywa rozjechali się po świecie, a Dziadosz, Taborowski i Węgrzyn znaleźli schronienie i opiekę w zawsze gościnnym MOKO. Węgrzyn i Taborowski ukończyli już PSM II st. i pracują, pierwszy w MOKO, drugi dojeżdża do Radymna, gdzie prowadzi zajęcia w tamtejszym ognisku muzycznym. Dziadosz uczęszcza jeszcze do szkoły muzycznej, a ten czwarty, najmłodszy, czyli „uczeń" — jak go nazywają żartobliwie między sobą — tzn. Maciej Kostrzewski jest autentycznym uczniem Technikum Elektronicznego.

— Nad czym obecnie pracujecie?

— Nad utworami własnymi. Komponuje Węgrzyn. Dotychczas wykorzystywaliśmy kompozycje znane i popularne (w Jeleniej Górze ich repertuar opierał się na modnych w środowisku młodzieżowym przebojach: „Anna Maria", „To ziemia", „Biały krzyż.). ... Komuś mogłoby się wydawać, że naśladujemy innych, że nie szukamy własnych dróg. Tak jednak nie jest, po prostu chcieliśmy się rozśpiewać.

Jak na początek rozśpiewali się całkiem nieźle. Lepiej od czczych pochwał świadczy o tym jeleniogórski sukces, na którym nie skończy się chyba ich kariera, bo są uparci, pracowici i ambitni, a przy tym po spartańsku nie piją i nie palą, oszczędzając struny głosowe (niby drobiazg, a jednak samozaparcie).

Dyrekcja PSM II st., jak i Technikum Elektronicznego umożliwia swoim uczniom branie udziału w licznych imprezach poza terenem Przemyśla, co wiąże się niejednokrotnie z koniecznością zwalniania z zajęć. Taki stan rzeczy jest dla obu stron korzystny, gdyż laury i pochwały, jakie otrzymują chłopcy są również zasługą ich wychowawców.

Z działalności PTTK

Rok tłusty

Już tylko niecały miesiąc dzieli nas od zakończenia roku. Zakłady pracy, instytucje i liczne w naszym mieście organizacje społeczne próbują dokonywać pierwszych podsumowań swojej działalności. Uczynił to również przed kilku dniami, na specjalnym poszerzonym zebraniu, zarząd oddziału PTTK. Podsumowanie wypadło nader korzystnie.

M. in. w okresie 11 miesięcy br. liczba członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Przemyślu wzrosła o 96 i liczy obecnie 816 osób. Zwiększyła się również ilość kół PTTK. Nowe koła zakładowe powstały przy miejscowym oddziale Okręgowego Zarządu Wodnego w Sandomierzu i przy MHD. Do grona zorganizowanych miłośników turystyki przyjęto także (na prawach członków zbiorowych) dwie drużyny harcerskie z Państwowego Zakładu Wychowawczego. Nieźle pracowała większość komisji istniejących przy oddziale PTTK. Bardzo dobrymi wynikami poszczycić się może k o m i s j a t u r y s t y k i p i e s z e j: przygotowanie i przeprowadzanie VII Ogólnopolskiego Zlotu Turystycznego do Przemyśla, współorganizacja IX Ogólnopolskich Wysoko Kwalifikowanego Rajdu Pieszego i liczny udział w tej imprezie, zorganizowanie wspólnie z Komendą Hufca ZHP i Szkolnym Ośrodkiem Krajoznawczo-Turystycznym I Oddziałowego Rajdu Turystycznego Młodzieży po Ziemi Przemyskiej (wzięło w nim udział 180 uczestników).

Informacja nasza nie wyczerpuje w pełni tegorocznych osiągnięć przemyskiego oddziału PTTK. Do tematu powrócimy jeszcze w przyszłych numerach tygodnika i przedstawimy pracowitą działalność pozostałych komisji, przede wszystkim Komisji Turystyki Motorowej, która poszczycić się może szeregiem ciekawych inicjatyw i uczestnictwem w wielu turystycznych imprezach wojewódzkich i ogólnokrajowych.

Prezent AGH

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie ofiarowała w ubiegłym tygodniu szkole podstawowej w Rybotyczach cenną pomoc naukową — bogaty zestaw minerałów. Grono nauczycieli i młodzież są bardzo wdzięczne pracownikom AGH, za ten dar, który w dużym stopniu uatrakcyjni lekcje chemii, geografii, fizyki.

ol.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Ulica pod górę

cement. Postawili mały baraczek... Budą tu wszyscy go nazywają. Leciało jakoś, dokąd nie zaczęły padać deszcze, których, panie, tego roku Bozia nie pożałowała... Trudno robić — mówili — bo leje! Jeszcze jedną lampkę. Na zdrowie!... Smakuje, prawda?

3

— Widzi pan, ja mam dużo czasu. Obserwuję więc przebieg roboty. Cieszę się z każdego metra ułożonej nawierzchni. Ale zastanawiam się nad jednym: czy wszystkie drogi tak się buduje — tak długo, tak bez głowy i tak po... złodziejsku? Nie ma żadnej organizacji pracy! Zaczęli, jak mówiłem, w lipcu. Z początku to nawet szło... Potem raz brakło sztuchówki, innym razem znowu kostki... Prawda, deszcz im trochę przeszkadzał. Ale gdyby wykorzystali pogodę i pracowali uczciwie, już by pewnie skończyli. A tak, jest tego dopiero może 250 metrów. A poza tym to nie żadna robota! Zabawa, panie, zabawa! Kręcili się tylko po drodze, rajcowali w tej swojej budzie, odstawiali fuszerki u każdego, kto tylko chciał... Jakby się tak dobrze przyjrzeć, to u niejednego sąsiada znaleźć by można materiał przeznaczony do budowy ulicy. Podwórza niektórzy kostką sobie brukowali, chodniki różne w ogródkach robili, nawet cement na zapas kupowali. W fundamenty nowych domów ten cement też szedł... Nie wiem, panie, co to za firma, ale przy takich robotnikach prędko zbankrutuje albo... zamkną kogoś. Za brak nadzoru. Smutne to, panie, wszystko, że wielu ludziom do uczciwości, sumienności tak daleko. I tym z drogi — i tym co od nich kupują, ślepi, że przez nich droga będzie gorsza. Przecież oni tam słaby cement muszą dawać na tę kostkę, jak połowę sprzedadzą?...

Jeszcze herbaty?... A w szaszki zagramy? Zrobimy partyjkę...

4

— Mają, wie pan, dwa rodzaje taczek. Jedna z żelazną obręczą, drugie na gumowym kole. Te pierwsze używają na drodze. Słychać wtedy z daleka, ze coś robią. Drugimi wożą materiał do tych, którzy z nimi kombinują. Cichutko wtedy jadą... Dość zabawną historyjkę raz podsłuchałem. Sprzedali sztychówkę jednemu tam... Zużytkował ile potrzebował i jeszcze sporo mu zostało. Odstąpił wtedy sąsiadce. Ci z drogi ofiarowali się przewieźć. Za fatygę trzeba było oczywiście zapłacić. Płaci więc ta kobieta 60 zł.

— Ile pani daje?! — mówi z oburzeniem robotnik.

— Sześćdziesiąt. Po dwadzieścia na każdego wypadnie.

— Jak to, po dwadzieścia? — Trzech was jest przecież...

— A tamtych trzech, co siedzą w budzie, pani nie liczy? Dla nich też trzeba. O n i o t y m w i e d z ą!...

Tak to jest. Wszyscy o wszystkim wiedzą... Tu, panie, mieszka taki jeden, co do gazet pisuje. Aż się dziwię, że nie zainteresował się tym co się z tą robotą dzieje. Inna rzecz, że on późno wraca do domu, a p r a c a i transakcje odbywają się gdzieś do trzeciej, czwartej...

Nie jest, panie, dobrze. Nauczyli się poniektórzy, jak to mówią, kombinować i nie ma na nich sposobu... Chociaż, sposób chyba by się znalazł. Jak pan myśli?...

Dopiero po ósmej opuściłem przytulny pokoik nowego znajomego. Przez błoto przeprowadził mnie oświetlając drogę latarką. Nie na wiele się to zdało, ale „zawsze lepiej widzieć w co się wdepnie". Tak powiedział. Na pewno ma rację ten stary, sympatyczny człowiek, którego mocno boli ludzka nieuczciwość.

JERZY TURBAN

ŚLADEM naszych notatek

DODATKOWY PRZYSTANEK „6"

W związku z notatką zamieszczoną w nr 45 „Życia Przemyskiego" pt. „Pod rozwagę MPK" wyjaśniamy, że nie możemy „uruchomić" przystanku na linii nr 6 przy skrzyżowaniu ul. 3 Maja i Drużbackiej, ze względu na bezpieczeństwo pasażerów i ruchu pojazdów na drogach publicznych.

W tym miejscu autobusy tej linii są przeciążone (cel Żurawica) i ruszając z przystanku nie mogą pokonać wzniesienia w okresie zimowym.

Aby jednak uwzględnić Wasz słuszny wniosek w myśl zasady, że komunikacja dla pasażerów, a nie pasażerowie dla komunikacji — „uruchomimy" przystanek dla autobusów tej linii przy ulicy 3 Maja obok szkoły, ku zadowoleniu Waszych czytelników i naszych pasażerów.

KAZIMIERZ BERGER
Dyrektor MPK

BASEN ZABEZPIECZONY

Do naszej informacji o przyczynach utonięcia Marka M. wkradła się nieścisłość: Basen przeciwpożarowy znajdujący się na terenie zamkniętym Sp-ni „Bednarz" jest ogrodzony (od chwili wybudowania) parkanem z rurek metalowych o wysokości 1,2 m. Ogrodzenie to nie daje jednak gwarancji pełnego bezpieczeństwa.

W TYCH DNIACH

Zarząd Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „Wielobranżowa" w Jarosławiu przyznaje słuszność naszej krytycznej uwadze zawartej w artykule „Mikołaje" (Ż. P. z dn. 16 października br.), dotyczącej niedotrzymania przez Sp-nię terminu wykonania robót remontowo - budowlanych w urzędzie pocztowym w Stubnie. Informuje równocześnie, że główną przyczyną niewywiązania się z przyjętych na siebie zobowiązań było opóźnienie w sporządzeniu dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Roboty w Stubnie mają być zakończone (podajemy za pismem zarządu spółdzielni) „w pierwszych dniach m-ca grudnia br."

W odpowiedzi na artykuł pt. „Nienadowskie kłopoty" Wydział Kultury Prezydium PRN wyjaśnia: — Dom Kultury w Nienadowej budowany jest w czynie społecznym. Tymczasem — jak wynika z rozliczeń — dotacja państwa przekroczyła wkład ludności.

W związku z tym, że budowa nie została dotychczas rozliczona przez wykonawcę oraz z uwagi na sporne problemy pomiędzy inwestorem a wykonawcą dotyczące rozliczeń finansowych, sprawa toczy się przed Okręgową Komisją Arbitrażową, która orzeknie właściwą wysokość roszczeń. Dopiero wtedy Prezydium PRN zdecyduje o sposobie pokrycia zadłużeń.

Poza tym dla rozwiązania tego problemu poczyniono następujące kroki: wystąpiono do WZKin w Rzeszowie o zorganizowanie w budynku domu kultury w Nienadowej stałego kina. Prezydium PRN podjęło decyzję zakończenia w/w budowy jako czyn społeczny i ukończenia obiektu ze środków państwowych na inwestycje. W związku z tym zobowiązano Prezydium GRN w Nienadowej do przeprowadzenia inwentaryzacji i rozliczenia budowy do końca br.

RYSZARD STĄCZEK
Kierownik Wydziału Kultury
Prez. PRN

Posezonowe obrachunki (III)

„POLNĄ" stać na więcej

Był taki okres w powojennej historii zespołu „Polnej", kiedy wydawało się, że jest on na najlepszej drodze do objęcia prymatu w przemyskim piłkarstwie. Było to w połowie lat pięćdziesiątych, gdy do drużyny ściągnięto kilku zawodników, mających aspiracje zadomowienia się na stałe w przemyskim grodzie. Czas zatarł jednak wspomnienia z występów Ślączka, Piątka, Czajczyka, Madeji, Kasjana i innych. Okazało się, że zakład nie jest w stanie dotrzymać wymogów i żądań importowanych sportowców.

Dziś reprezentujący sportowe aspiracje pokaźnej załogi zakładów automatyki przemysłowej — zespół jakoś dziwnie łatwo przystał na miano wiecznie ubiegającego się o wydostanie się z A-klasowej degradacji. Dla wtajemniczonych w zawiłości naszego sportu jest to niespodzianka, bynajmniej nie przyjemnego typu. Pokaźne zaplecze materialne w potencjale finansowym zakładów, spora liczba płacących składki klubowe i pełne poparcie u dyrekcji fabryki, wreszcie możliwość naboru młodzieży w przyzakładowej szkole — oto atuty, które winny rzutować na prężność sekcji.

Tegoroczny sezon był zdecydowanie dla niej nieudany. Wprawdzie na czele tabeli A klasy usadowiły się rezerwy drużyn III-ligowych, które być może nie będą miały prawa awansować, ale straty poniesione przez „Polną" w pierwszej fazie jesiennej rundy mogą okazać się nie do odrobienia.

Trener N. Piechnik, z którym pokusiliśmy się o wydanie cenzurki dla trenowanego przez niego zespołu, liczy jeszcze na ewentualny awans podopiecznych. Decydującą rolę w spełnieniu zbożnych intencji odegrają jednak „karpaccy górale" z Krosna. Jeśli „Karpatom" uda się obronić miejsce w III lidze centralnej, wówczas dystans dzielący „Polną" od ich rezerw może być zbyt odległy.

Szukając powodów nienajlepszej postawy piłkarzy ze stadionu przy Sanockiej, nie można nie zwrócić uwagi na ciągłą rotację kadry klubowej. Co roku ubywa ze składu drużyny kilka nazwisk, rokrocznie na to miejsce przychodzą niedoświadczeni piłkarze. Zanim nabiorą dostatecznej rutyny i niezbędnego ogrania, kilka meczy zostaje spisanych na straty. Odeszli w tym roku, bądź zapowiedzieli wycofanie się: Skawina, Lech, Delmanowicz, Gajda. Młodzi (Hnatkiewicz, Bieniek, Szor, Żygała, Tyszczak, Święcki, Radochoński, Bachman) — to dopiero melodia przyszłości.

Także warunki treningu specjalistycznego nie odpowiadają potrzebom współczesnego sportu. Nie najlepsza płytą stadionu, szatnia ad hoc sklecona z desek, prysznic pod studnią i sprzęt wożony jak przed półwieczem rowerem gospodarza — oto obraz, który nie dziwi bynajmniej bywalca stadionów LZS-owskich.

Słusznym jest więc postulat, aby aktualną sytuację w jedenastce zajęły się fabryczne agendy Związku Zawodowego Metalowców. Drużyna trenuje przecież solidnie, posiada zdolnego trenera, a wyniki wciąż są w sferze marzeń. Jest chyba o czym podyskutować i wgłębić się w bardziej wnikliwą analizę tego co dobre i tego co w pracy sekcji należy uniknąć. Wówczas może i dla „Polnej" wiosna okaże się bardziej słoneczna.

(ner)

Czytelnicy piszą

Wszystko po staremu

„Śmiem twierdzić — pisze p. Ekiert — że władze miejskie zapomniały o istnieniu ulicy Idzikowskiego i jej mieszkańcach. Mieszkam tu 44 lata i w tym okresie nic się nie zmieniło". Aby udokumentować swe stwierdzenie, nasz czytelnik wylicza: ulica nie ma utwardzonej nawierzchni, stąd też jesienią i zimą nie można zajechać na nią samochodem, opał trzeba przywozić w lecie, od wielu miesięcy nie świecą się lampy uliczne, a mieszkańcy wracają po pracy do domów brodząc w ciemnościach po błocie.

Jeśli budowa nawierzchni wymaga nakładów inwestycyjnych, to oświetlenie ulicy tylko dobrych chęci i włączania prądu przez pracownika zakładu energetycznego.

Wojaże „Kacperka"

Państwowy Teatr Lalki i Aktora w Rzeszowie dał ostatnio kilka przedstawień dla uczniów szkół podstawowych powiatu przemyskiego. 22 listopada „Kacperek" gościł w małkowickim domu kultury, gdzie był gorąco oklaskiwany przez małych widzów z Zadąbrowia, Drohojowa, Orłów i Małkowic. Wypełniona po brzegi sala spontanicznie reagowała na przygody Janka. O tym, że przedstawienie się podobało, świadczyły nie tylko oklaski, lecz także fakt, że dzieci z ożywieniem opowiadały zapamiętane fragmenty sztuki.

Gorącym życzeniem wiejskich dzieci jest, by kukiełki częściej je odwiedzały...

W minionym TYGODNIU

W poszukiwaniu nowych metod

W dniach od 25—27 listopada obradowała w Przemyślu rejonowa konferencja przedmiotowa wykładowców metodyki nauczania początkowego w studiach nauczycielskich .Wśród zaproszonych gości znajdowali się m. in.: przedstawiciel Ministerstwa Oświaty — mgr **Kazimierz Horbowiec,** mgr **Franciszek Szedny** (z Centralnego Ośrodka Metodycznego) oraz kierownik oddziału kształcenia nauczycieli KOS w Rzeszowie — **Władysław Zieliński.** Obradom przewodniczył dyrektor SN w Raciborzu — dr **N. Czech.**

Uczestnicy konferencji wysłuchali dwóch referatów na temat nowych koncepcji oraz wykorzystywania wiedzy pedagogicznej i psychologicznej w realizacji programu metodyki nauczania początkowego, hospitowali lekcje próbne przeprowadzone przez słuchaczy przemyskiego SN w Szkole Ćwiczeń, a także przeprowadzili ożywioną dyskusję nad trudnościami związanymi z realizacją programów nauczania przedmiotów artystycznych, zajęć praktyczno-technicznych i wychowania fizycznego.

Trzydniowe sympozjum służyło wymianie doświadczeń dotyczących kształtowania umiejętności pedagogicznych u słuchaczy studiów nauczycielskich, a także pozwoliło wysnuć wnioski odnośnie ulepszenia metodyki nauczania początkowego.

„Piękna nasza Polska cała"

Trudno powiedzieć, co w tym programie podobało się najbardziej, gdyż każdy element artystycznej składanki: taniec, śpiew, pantomima — wywoływał burzę oklasków. Ożywiona, ognistymi tańcami bandy Janosika, widownia zamierała w niemym napięciu oglądając... „wrzesień 1939", by znów znaleźć odprężenie w przekomicznej pantomimie i igraszkach marynarzy.

Zadziwiała umiejętność ekspresji najoszczędniejszego gestu, prosta i wielka komunikatywność przekazu, a zarazem ogromne bogactwo treści.

Każdy wieczór, a było ich cztery, stanowił piękną lekcję historii polskiego oręża — poczynając od husarii, poprzez ułanów aż po najnowocześniejsze formacje wojskowe. Każda lekcja przepełniona była głębokim patriotyzmem, dostarczała niezapomnianych wrażeń. Płakaliśmy więc, nawet nie bardzo ukradkiem ocierając łzy, albo zaśmiewaliśmy się do łez...

Podczas inauguracyjnego występu 26 listopada artyści i widownia odśpiewali wspólnie „Sto lat!" i to było clou programu przedstawione w temperaturze wrzenia wywołanej przez dwu sympatycznych „panów sierżantów"...

Szkoda tylko, iż „...taki los przypadł nam (oczywiście im — przyp. autora), że dzisiaj tu, jutro tam", gdyż radzi bylibyśmy dłużej delektować się pięknem naszego kraju. Powiedziano nam jednak: „Do widzenia". Trzymamy więc kierownictwo zespołu za słowo i oczekujemy następnej wizyty artystów w zielonych mundurach.

SERWIS informacyjny

TV LWÓW (WG CZASU MOSKIEWSKIEGO)

ŚRODA

18.00 — Audycja „W eterze młodość", 19.00 — Otwarcie V Zjazdu KP Ukrainy, 21.00 — Ustawy Kraju Rad, 23.35 — Film telewizyjny.

CZWARTEK

10.15 — Konstytucja ZSRR, 11.00 — Szkoła sportowca, 12.30 — Film fab. „Człowiek rządu", 15.00 — Międzynarodowy turniej hokejowy, 18.00 — Poczta „Płomyka", 19.30 — Audycja dla rolników, 22.30 — Puchar Przyjaźni — zawody w jeździe figurowej, 23.20 — Audycja literacko-muzyczna.

PIĄTEK

12.05 — Audycja dla dzieci, 13.50 — Kiermasz muzyczny, 16.05 — Koncert, 17.15 — Spektakl telewizyjny „Poemat o matce", 19.00 — Klub kinowędrowników, 20.15 — Sztafeta nowości, 22.00 — Teatr telewizyjny „Skąpiec" Moliera, 22.15 — Koncert, 23.00 — Zapraszamy do tańca towarzyskiego, 0.10 — Mistrzowie światowego kina — Charlie Chaplin.

SOBOTA

9.00 — Gimnastyka, 10.00 — Lekcje dla studentów, 13.00 — Międzynarodowy turniej hokejowy, 15.30 — Koncert, 16.00 — Program dla dzieci 17.00 — Ciąg dalszy turnieju hokejowego, 19.30 — Program cyrkowy zaprasza, 21.20 — Film telew., 22.45 — Audycja rozrywkowa, 0.05 — Teatr telew. „Bracia Ricco".

NIEDZIELA

17.00 — Międzynarodowe zawody gimnastyczne, 20.30 — Przegląd międzynarodowy, 21.15 — Kameton dobrego nastroju, 22.50 — Film fab. „Pojedynek na wyspie", 23.05 — Film tel. „Estrada 67".

KINA

BAŁTYK

4— Miałem 19 lat (NRD 14),
5—7 Panienki z Rochefort (pan. franc. 14),
10—11 El Greco (pan. wł. 14).

KOSMOS

4— Panie inspektorze (jug. 16),
5— Berlin(radz. 11),
6—7 Rzeka Czerwona (USA 14),
8—9 Siódmy kontynent (czes. 14),
10—11 Jezioro Flemingów (meks. 7).

OLIMPIA

4— Zamrożone błyskawice I i II seria (pan. NRD 16),
5—7 Major Dundee (pan. USA 16),
8— Za Waszą i naszą Wolność (pol. 11),
9—10 Bohater naszych czasów (radz. 14),
11— Bajka o Carze Sułtanie (pan. radz. 7).

ROMA

4—5 Okropna żona (pan. czes. 16),
6—8 Jowita (pan. pol. 18),
9— Lubuszka (pan. radz. 12),
10—11 Bohaterowie Telemarku (pan. ang. 14),

SPOTKANIA

Miejska Biblioteka Publiczna, dnia 11 listopada o godz. 18.00 — prelekcja Marii Cais pt. „Jak rodzice powinni pomagać dzieciom w nauce".

* * *

W kawiarence Miejskiej Biblioteki Publicznej, w ramach działalności klubu inicjatyw kulturalnych spotkanie z plastykiem-amatorem Heleną Fussekową.

* * *

W Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki:

6 grudnia godz. 18.00, kolejne spotkanie w ramach klubowych wieczorów dyskusyjnych z pionem handlowym — prowadzi sekretarz KMiP Franciszek Karp.

8 grudnia godz. 11.00, mgr Stanisław Szufel — „Historyczne znaczenie procesu norymberskiego".

IMPREZY

W Powiatowym Domu Kultury, w dniu 10 grudnia godz. 16.00 i 19.30 gościć będzie zespół „Trubadurzy".

W dniach 9 i 10 grudnia w hali sportowej odbędą się I Mistrzostwa Polski kolejarzy w kometce.

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

URODZENIA

Dorota Chachura, Maria Madera, Maciej Wojnarowicz, Andrzej Jaroch, Lucyna Segelin, Agnieszka Duda, Robert Gałuszka, Maria Miziołek, Marta Makara, Bożena Białokóz, Zdzisław Danyliszyn, Beata Lewandowska, Piotr Świerzyński, Jacek Zieliński, Bogusława Bancarz, Armand Gniewek, Piotr Kamiński, Ryszard Lenart, Piotr Janiszewski, Dorota Śliwa, Beata Podolak, Łucja Kuśmider, Janusz Siewargan, Elżbieta Maciołek, Artur Kołodziej, Barbara Zając, Leopold Zajdel, Marek, Młynarski, Aleksander Kieryk, Zdzisław Łuc, Barbara Radochońska, Małgorzata Demska, Janusz Bugaj, Bogdan Stetko, Elżbieta Bunka.

ŚLUBY

Jerzy Wiech — Romualda Strzałkowska, Andrzej Gruszka — Helena Gawlik, Czesław Jamróz, — Teresą Ścibiwołk, Władysław Bednarz — Helena Bodnar, Tadeusz Wysocki — Krystyna Jachimowska, Kazimierz Krzysik — Krystyna Kiebuz, Władysław Czorniak — Ludmiła Siwicka, Feliks Harasimczuk — Stefania Stach, Jerzy Ledwożyw — Janina Droń, Michał Kostecki — Janina Czucharska, Walenty Polechojko — Bożena Buczyńska, Marian Kotulski — Wiesława Kośmider, Bogumił Rejman — Wanda Skierczyńska, Kazimierz Domaras — Anna Piasecka.

POWIATOWY ZAKŁAD WETERYNARII w PRZEMYŚLU

zawiadamia, że

w dniach od 1 grudnia 1968 r. do 31 stycznia 1969 r.
w godz.9 — 15

odbywać się będzie w Państwowym Zakładzie Leczniczym dla Zwierząt w Przemyślu, ul. Lwowska 13

PRZYMUSOWE SZCZEPIENIE PSÓW PRZECIW WŚCIEKLIŹNIE
z terenu miasta Przemyśla.

Szczepieniu podlegają wszystkie psy w wieku od 2 miesięcy wzwyż. Koszt szczepienia wynosi 20 zł. K-027/1.

Z filmowego świata

Twórca filmu „ŻYWOT MATEUSZA" — Witold Leszczyński, otrzymał doroczną nagrodę im. Andrzeja Munka, przyznawaną przez senat PWSTiF w Łodzi za najlepszy debiut reżyserski w filmie fabularnym.

* *

Na Międzynarodowym Festiwalu w Londynie (18. XI. — 4. XII.) polską kinematografię reprezentuje film Andrzeja Wajdy „WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ". Film ten poświęcony życiu zmarłego tragicznie Zbigniewa Cybulskiego wejdzie wkrótce na ekrany kin.

* * *

Zakończono zdjęcia na trasie rajdu Warszawa — Monte Carlo do filmu wg scenariusza Bohdana Tomaszewskiego i Jerzego Suszko pt. „CZEKAM NA WAS W MONTE CARLO". Jest to jedna z trzech opowieści sportowych w/w spółki autorskiej, które ukazały się w wydaniu książkowym „Samotność w peletonie". Reżyserem filmu jest Julian Dziedzina. Autorem zdjęć — Mikołaj Sprudin.

* * *

W końcowej fazie produkcji, a więc w montażu i udźwiękowieniu znajduje się „PAN WOŁODYJOWSKI". Jak wiadomo będzie to film 2-seryjny, barwny, szerokoekranowy. Reżyseria Jerzego Hoffmana.

* * *

„FANTOMAS CONTRA SCOTLAND YARD", to trzecia seria przygód nieuchwytnego Fantomasa i komisarza Juve. Tym razem Fantomas grasuje w Anglii. Komisarz Juve przy pomocy Scotland Yardu zastawia na zbrodniarza piekielną pułapkę. Fantomas wpada w sieci, ale... Ciąg dalszy na ekranie.

* * *

Do najnowszych zakupów CWF należy również „ANGELIKA WŚRÓD PIRATÓW" — czwarta część przygód pięknej markizy. W poszukiwaniu męża — hrabiego de Peyrac, Angelika płynie na wyspę Langoustiers na Morzu Śródziemnym. Podczas podróży wpada w ręce piratów, którzy zamierzają ją sprzedać na targu niewolników. Kiedy wreszcie po wielu przygodach Angelika ma spotkać się z mężem — porywa ją tajemniczy Arab.

W rolach głównych: Michele Mercier, Robert Hossein, Bruno Dietrich i Christian Rode.

Zanim jednak „Angelika wśród piratów" znajdzie się na ekranach naszych kin, przypomnijmy sobie kadr z filmu „PIĘKNA ANGELIKA", który dziś prezentujemy.

KARTKI Z ALBUMU

Ul. Franciszkańska — 1942 r.

Fot.: J. WOJTOWICZ

Sławny jak przemyski fotograf

(wcale nie humoreska)

Z radia płynęły słowa piosenki: „Pozwólcie śpiewać ptakom..." Siedziałem zasłuchany. I wtedy właśnie doręczono mi list od przyjaciela, który na pewien okres czasu musiał opuścić rodzinne miasto i przebywa obecnie w Stalowej Woli. Jego list zwrócił moją uwagę na sprawę mającą pełną rację, by została postawiona pod publiczny pręgierz.

Pisze więc przyjaciel: „...Nie wyobrażasz sobie jak mile byłem zdziwiony, że zarówno w Stalowej Woli, jak też w Rzeszowie, w którym jestem co tydzień, zakłady fotograficzne wykonują zlecenia klientów zawsze w terminie. Nie to co w Przemyślu..."

On był mile zdziwiony, mnie natomiast „ruszyło"! Bo rzeczywiście: słowność naszych fotografów (o ich sprawności warsztatowej — z małymi wyjątkami — również można by wiele pogadać) wejdzie niedługo do księgi narodowych mądrości. Widzę już oczyma wyobraźni jak za kilka lat o kimś, kto bluffuje w obiecankach, mówi się: słowny jak przemyski fotograf.

Wszystkich zakładów jest co najmniej dziesięć (być może, że nawet więcej). Ale bardzo trudno jest mi powiedzieć, które spośród nich cieszą się opinią solidnych, to znaczy dotrzymują terminów przyrzeczonych klientom. Rozmyślałem długo, liczyłem, rozważałem „za i przeciw" i — doliczyłem się ich zaledwie... dwa — trzy. Najgorszym pod względem solidności jest... Tym razem daruję mu jeszcze i nie splamię mego pióra jego nazwą. Umownie określę go jako zakład fotograficzny „Zorza". Zdarzyło się przyjacielowi (temu, który napisał do mnie list) zamówić tam onegdaj dwa rodzaje zdjęć pamiątkowych formatu pocztówek. Chyba przez miesiąc wydeptywał do zakładu ścieżki, by odchodzić z pustymi rękoma. Za każdym razem obiecywano mu: już jutro, za dwa dni, za tydzień... Inny znowu zakład, nazwijmy go „Barwa" (jemu też daruję na razie ujawnienie), specjalizujący się w fotografii kolorowej, przez sześć tygodni zwodził klienta, który oddał w nim do wywołania film i prosił o wykonanie odbitek.

Przykłady te można mnożyć. Stosunek fotografów do klienta jest bowiem w naszym mieście jak... miłość psa do kota, czyli pod psem.

Czyżby „mistrzom obiektywu" nie zależało na opinii, pracy i zarobkach? A może mają za dużo pieniędzy i te zepsuły ich do tego stopnia, że bimbają sobie z rzemieślniczego honoru, nie mówiąc już o obowiązkach, które spoczywają przecież na zakładach usługowych, bez względu na to, czy są to fryzjernie, pracownie obuwia, punkty napraw samochodowych, czy... Zakłady fotograficzne.

ANDRZEJ TARKOWSKI

Krzyżówka

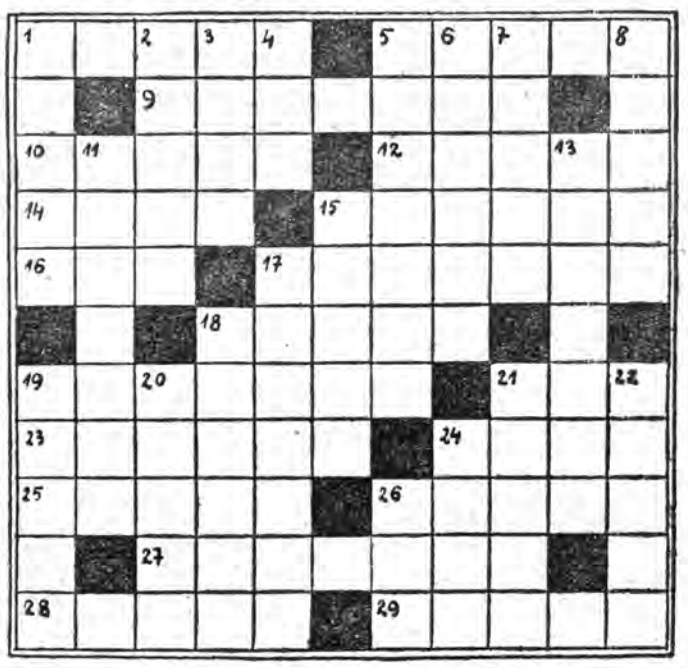

POZIOMO: 1) miara staropolska — 12 zagonów ziemi, 5) kuglarz, 9) glazura, 10) mieszkaniec Wysp Brytyjskich, 12) polityk włoski, laureat Leninowskiej Nagrody Pokoju w 1951 r., 14) kamień półszlachetny, 15) girlanda, 16) pierwiastek chemiczny, 17) pocisk artyleryjski, 18) torba, trzos, 19) garderoba, 21) jednokonny powozik dwukołowy, 23) przemoc w celu zastraszenia, 24) naczynie do podawania potraw, 25) słone jezioro w Nizinie Nadkaspijskiej (ZSRR), 26) jednostka monetarna, 27) wykonanie melodii przez zespół — jednogłosowo, 28) rodzaj żakietu, 29) ptak drapieżny.

PIONOWO: 1) wiatr równikowy, 2) imię męskie, 3) zagłębienie na pustyni zalewane sporadycznie wodą deszczową, 4) część utworu scenicznego, 5) rzymska bogini mądrości, 6) święte księgi starożytnych Persów, 7) przywódca powstania chłopskiego na Ukrainie w 1768 r., 8) niemiecki aktor (1858—1910), odtwórca ról tragicznych z repertuaru klasycznego, również aktor komediowy, 11) gangrena, 13) motyl, 15) wędrowny derwisz, 17) duchowny, 18) osoba biorąca udział w postępowaniu sądowym, 19) zraz, kotlet, 20) legendarny król Brytów, 21) naszywka na mundurze, 22) termin bokserski, 24) jednostka ciężaru, 26) urządzenie w stoczni.

Ułożył L. PĘCAK — Rzeszów.

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 43 (68) — „ŻP"

POZIOMO: 1) parkan, 6) Tamara, 12) agora, 14) Doman, 15) lala, 16) tas, 18) Lima, 19) Ewa, 20) Taras, 22) non, 23) ta, 24) kanasta, 26) na, 27) LOT, 28) oko, 30) barak, 31) klony, 33) kar, 35) ara, 37) ar, 39) bastard, 42) Ra, 43) TOS, 45) Krenz, 46) tom, 47) owal, 49) oni, 50) rade, 51) Degas, 53) raban, 54) Ararat, 55) Łazuka.

PIONOWO: 1) paleta, 2) agawa, 3) rola, 4) kra, 5) Aa, 7) ad, 8) mal, 9) amin, 10) Raman, 11) ananas, 13) taran, 16) tan, 17) Sas, 20) tatarak, 21) stolarz, 24) korab, 25) akord, 27) lak, 29) ona, 32) katoda, 34) Ateny, 36) Kamena, 38) rower, 40) ORS (wspak), 41) ani, 42) rodak, 44) saga, 46) tabu, 48) Lar, 50) raz, 52) as (wspak), 53) Ra.

Bony książkowe wylosowali: Barbara Olech z Przemyśla i Augustyn Banaś z Dubiecka.

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO Z NUMERU 44 (68) — „ŻP"

Autor: J. A. Rusek — Komorowice. Samomat w 2 posunięciach.

1) H-d6!, grozi 2) H-g6+, hxg6, mat. A 1) ...S-e6,, 2) H-f4+, Sxf4 mat. Dla uwolnienia białej wieży: B 1) ...S-e2, 2) W-f4+, Sxf4 mat. C 1) ...S-f3, 2) W-g5+, Sxg5 mat.

Bony książkowe wylosowali: Wiesław Krzyżanowski z Rzeszowa i Tadeusz Włodyka z Przemyśla.

J. P.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84 Warunki prenumeraty: kwartalna: — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 4. oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-1